

Witold J. WILCZYŃSKI

Polskie Towarzystwo Geopolityczne

REWOLUCJA BOLSZEWICKA W PERSPEKTYWIE GEOPOLITYCZNEJ. CZEŚĆ DRUGA: PLAN PARVUSA

Bardzo liczną grupę w społeczeństwie polskim stanowią osoby, które wychowane były w przeświadczeniu, że rewolucja bolszewicka, nazywana w nieodległej przeszłości Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową, to miłowy krok ludzkości na drodze postępu. Dla uczczenia tego najważniejszego w historii wydarzenia dekorowano gmachy i ulice plakatami i transparentami, organizowano doroczne obchody państwowe. We wszystkich szkołach odbywały się okolicznościowe akademie z recytacjami i pieśniami wysławiającymi bohaterstwo i poświęcenie rosyjskich rewolucjonistów, którzy ukazali światu drogę do komunizmu, czyli ustroju znoszącego wszelkie bolączki życia. To uwielbienie dla rewolucji wygasło w okresie po rozpadzie sowieckiego imperium, co nie oznacza, że obraz tego przełomowego wydarzenia ukazywany w podręcznikach i mediach jest w pełni zgodny z tym, co się przed stu laty w Rosji stało. Piętnowaniu faszyzmu i nazizmu w publikacjach (także naukowych) i mediach wciąż bowiem towarzyszy tendencja do „wybielania” komunizmu, chociaż to on spowodował największą w dziejach hekatombę. Podczas gdy w miejscach masowych zbrodni hitlerowskich zbudowano pomniki dla uczczenia pamięci setek tysięcy niewinnie zamordowanych, wciąż nie możemy się doczekać na stosowne upamiętnienie milionów ofiar bolszewickiej rewolucji i Gulagu. Prawda o straszliwych zbrodniach, nawet jeżeli formalnie została wypowiedziana, z wielkim trudem przebija się do powszechnej świadomości, gdyż jest ona niewygodna dla dużej części elit i środowisk politycznych. Książki Aleksandra Solżenicyna znane są tylko znikomiej mniejszości. Dlatego konieczne jest, przynajmniej w formie publikacji, oddać sprawiedliwość tym, których męczeństwo i śmierć starają się konsekwentnie przemilczać lewicujące i „politycznie poprawne” media i podręczniki. Nie chodzi tu wyłącznie o sam przebieg wydarzeń, ale także o geopolityczne uwarunkowania rewolucji i czynniki, które umożliwiły przejście władzy, a następnie jej utrwalenie.

Atmosferę panującą w Rosji w okresie poprzedzającym przewrót i w jego trakcie przybliżają wspomnienia Władysława Wilczyńskiego opublikowane w poprzednim tomie „Przeglądu Geopolitycznego” („Siedem lat w carskiej armii”). Poniżej prezentujemy obraz rewolucji bolszewickiej, jaki ukazał dość

mało u nas znany rosyjski historyk i pisarz Igor Bunicz (1937-2000). Jest on przede wszystkim autorem prac dotyczących dziejów marynarki wojennej i floty oraz przebiegu II wojny światowej na morzu. Dużą część swoich badań, prowadzonych głównie w rosyjskich archiwach wojskowych, poświęcił Bunicz historii sowieckiego imperium. Jedną z jego prac rozpowszechnionych głównie za pośrednictwem internetu jest dokumentalna opowieść „Poligon szatana. Złoto partii”, obejmująca trzy części, zatytułowane kolejno: „Inwazja”, „Okupacja” i „Ucieczka z łupem”. Poniżej zamieszczono obszernie fragmenty pierwszej z wymienionych części tej publikacji.

Igor Bunicz

***Poligon szatana. Złoto partii. Cz. I. Inwazja* (tłum. Tadeusz Radjusz)
Wydawnictwo Gutenberg Print, Warszawa, 1996.**

[...] Oto co się w owym sławetnym paździeniku wydarzyło. Wykorzystując chaos, jaki po obaleniu monarchii zapanował w kruchej demokracji, władzę w Rosji przechwyciła międzynarodowa organizacja terrorystyczna, wspierana finansowo w imię ocalenia Niemiec. Coś takiego zdarzyło się w dziejach ludzkości po raz pierwszy. Fakt, że się to udało, był dla świata zaskoczeniem, podobnie zresztą, jak dla samych uczestników tego zamachu – wielonarodowej zbieraniny awanturników, którzy skupili się wokół na wpół obłąkanego przywódcy. W powodzenie akcji najmniej wierzyli właśnie oni, nic więc dziwnego, że zachowywali się stosownie do sytuacji. Trzymali w zanadrzu paszporty zagraniczne, by w razie potrzeby ulotnić się z Rosji równie niespodzianie, jak się w niej pojawili. Natychmiast rozpoczęli rabunek mienia państwowego, ukrywając je w różnych, sobie tylko znanych miejscach, lub wywożąc za granicę.

Początkowo czynili to w pośpiechu i niewprawnie. Nikt nie był w stanie przewidzieć, czy rabunek będzie możliwy jeszcze nazajutrz. Wszystko więc, co było do zagarnięcia, należało rabować niezwłocznie. Trzeba było, rzecz prosta, zlikwidować jednocześnie konkurencję, jaką stanowili przedstawiciele świata przestępczego, którzy nie mieli zamiaru dzielić się łupem z nową władzą [...]. Rozprawiano się z nimi bezlitośnie, rozstrzeliwując każdego na miejscu bez śledztwa. Nowi władcy, tworząc dobrze zorganizowaną i uzbrojoną bandę, wcale nie zamierzali tracić cennego czasu na prawne uzasadnianie swych poczynań. Konieczne było jednak uzasadnienie ideologiczne. Zrodziło się ono w obłąkanym, chociaż na swój sposób genialnym umyśle wodza: bezgraniczną utopijnością przerażało nawet ludzi z jego najbliższego otoczenia. Wszelkie kosztowności, zrabowane przez carat i wyzyskiwaczy, będą rekwirowane przez bolszewików, rzekomo wyłącznie po to, by rozdzielić je między ludzi pracy, teraz już wolnych od wszelkiego ucisku! [...]

Rzeczywiście, uwierzyli! Być może dlatego, że łatwowierna dusza poczciwego, wciąż oszukiwanego ludu, karmiona była od dawien dawna wiarą w prawdziwość bajek o Iwanie-głuptasku, który zostając carem, szczerze obdarowywał poddanych z własnej kiesy i majątku bojarów,

uprzednio przez siebie wymordowanych. [...] Ci zaś, którzy nie dawali wiary podobnym naiwnym obrazkom, przyplacali to życiem: rozstrzeliwano ich, zatapiano wraz z barkami w wodach zatoki, palono żywcem w cerkwiach, gdzie byli więzieni, gazowano w piwnicach, gdzie ich przetrzymywano. Wszystko to bez śledztwa i sądu. „Musicie się wyzbyć litości, jej brak ma być waszym godłem – pouczał Lenin – macie rozstrzeliwać bez mrugnięcia okiem, o nic nie pytając!” [...].

Broczący krwią i złany potem naród rosyjski czekał, kiedy jego nowi przywódcy zaczną wreszcie rozdawać zrabowane mienie, i to tak, aby tyle samo otrzymał zarówno komisarz ludowy, jak praczka. Wydarzenia rozwijały się jednak według całkiem innego scenariusza. Mało kto jest dziś świadom, że „utworzone” przez Lenina w październiku 1917 roku pierwsze na świecie socjalistyczne państwo robotników i chłopów aż do klęski Niemców, czyli do listopada 1918 roku było w gruncie rzeczy protektoratem Niemiec. Niemcy, wdzięczni Leninowi za podarowanie im zwycięstwa na froncie wschodnim, co w konsekwencji doprowadziło do upadku imperium rosyjskiego, udzielali nowo narodzonemu protoplaście socreżimów wsparcia militarnego, materialnego i moralnego. Zasilali bolszewików spiskujących przeciw młodej i niedoświadczonej demokracji rosyjskiej milionowymi subsydiami swego sztabu generalnego. Ale nie tylko. Brali również bezpośredni udział w przewrocie październikowym. Oddziały niemieckich „jeńców wojennych” broniły Piotrogradu przed Kozakami gen. Krasnowa, specjaliści niemieccy kierowali ostrzałem i atakiem na moskiewski Kreml.

Lenin odwdzieczył się swoim dobroczyńcom pokojem brzeskim, którego konsekwencją było to, że pod okupacją niemiecką znalazła się część Rosji, równa niemal połowie Europy. W zamian za to uzyskał swobodę działania na terytorium kontrolowanym przez swoją bandę. Nie wiedział jednak, jak długo uda mu się tę kontrolę sprawować. Niemcy stopniowo zaczęli zdawać sobie sprawę, jak bardzo podejrzanе towarzystwo zdobyło dzięki nim władzę w Rosji. Nie bez zgrozy obserwowali metody uszczęśliwiania ludności na terenach, które znalazły się we władaniu bolszewików. Zaczęli też się zastanawiać, czy nie zastąpić straszliwego reżimu innym, bardziej znośnym. W gruncie rzeczy nie byłoby to trudne. Niemcy potrzebowali zaledwie dwóch, co najwyżej trzech dni, by zająć Piotrogród i Moskwę. Prowadzili też pertraktacje z przedstawicielami różnych ugrupowań przedbolszewickiej Rosji, z ocalałymi członkami rodziny cesarskiej, członkami rządu tymczasowego, generalicją. Wsparcie w celu obalenia bolszewików stanowczo uzależnili od jednego tylko warunku: ratyfikacji traktatu brzeskiego. Wszyscy partnerzy tych pertraktacji ze zgrozą warunek ten odrzucali, Niemcy zaś nie chcieli iść na ustępstwa, nie zamierzali bowiem wyrzekać się najwspanialszego prezentu, który otrzymali od bolszewików [...].

Tuż po przewrocie Lenin proklamował „szturm czerwonogwardzistów na kapitał”. W Piotrogradzie niemieccy „internacjonałiści” okopani byli jeszcze na Wzgórzach Pułkowskich, a od południa dostępu do miasta wciąż bronił dwunastocalowymi działami krążownik Jutrzenka Wolności (do niedawna Car Aleksander II). Sam wódz nie wiedział jeszcze, jaki obrót przyjmą sprawy i nadal nie był pewien sytuacji. Niemniej, a może właśnie dlatego, parł ku temu, co najważniejsze. Obrabowano więc pałace, włącznie z

Pałacem Zimowym, banki, sklepy jubilerskie, kasy przedsiębiorstw handlowych, kasy samopomocy, oddziałowe kasy banków w fabrykach. Początkowo wszystko przebiegało tak sprawnie, jak tego oczekiwano. Gdziekolwiek opór stawiali uzbrojeni strażnicy, gdzie indziej cywile, gdzieś tam jeszcze nie można było odnaleźć starannie ukrytych sejfów, w innym miejscu brakowało kluczy do kas. Tu i tam grabieży starali się zapobiec nieuzbrojeni cywilni pracownicy banków i urzędnicy ministerstwa finansów – z reguły w podeszłym wieku, młodzi przecież służyli w wojsku. Tak było jednak tylko na początku. Gdy opadły pierwsze emocje, bolszewicy zorientowali się, że nikt nie zdoła poważnie zagrozić rabunkowi, ani nie potrafi stawić mu zorganizowanego oporu. Zaczęli więc działać bardziej metodycznie i celowo [...].

Trzeba złożyć hołd odwadze zwykłych, szeregowych urzędników pionu finansów, których nazwiska w większości są nieznane. Gdy bowiem znaleźli się w areszcie, torturowano ich, oni zaś mimo wszystko do końca walczyli w obronie stworzonego w ciągu wielu dziesięcioleci rosyjskiego systemu finansowego. Jednak żaden urzędnik bankowy w świecie nie przeciwstawił się samotnie rozbojowi zorganizowanemu przez władze państwowe [...]. W grudniu 1917 roku ogłoszony zostaje dekret o „nacionalizacji rosyjskiego banku państwowego i ekspropriacji banków prywatnych i handlowych” [...]. Banki rosyjskie zostały zlikwidowane, obroty bankowe zadekretowano jako monopol partii, pod wyłączną firmą jedyne banku, tzw. banku ludowego. Na kontrolowanym przez bolszewików obszarze przedstawiciele władzy wykonawczej mieli „prawo konfiskaty, sekwestru, oraz przymusowej syndykalizacji różnych gałęzi przemysłu, handlu, jak też dokonywania innych posunięć w dziedzinie produkcji, handlu, dystrybucji oraz finansów państwowych”.

W listopadzie 1917 roku rozpoczęto przejmowanie „na rzecz ludu” przedsiębiorstw przemysłowych. Jako pierwsze zlikwidowane zostało Towarzystwo Manufaktury Likińskiej. 9 grudnia rada komisarzy ludowych pod osobistym przewodnictwem Lenina zdecydowała o konfiskacie majątku Towarzystwa Akcyjnego Simskich Zakładów Górniczych. 27 grudnia przyjęto dekret o konfiskacie majątku Towarzystw Akcyjnych Siergińsko-Ufińskiego Okręgu Górniczego oraz Kysztymskiego Okręgu Górniczego, Zakładu Lotniczego „Antara”, jak też o przejściu na własność 'ludu' Zakładów Putiłowskich (ob. Fabryka Kirowa, przyp. red.) [...]. Nie poprzestawano na wielkich bankach i spółkach akcyjnych o międzynarodowej renomie. Z żyłką kłusownika, co nie przepuści najmniejszej nawet zwierzynie, Lenin nakazał Dzierżyńskiemu imienne zewidencjonowanie osób podejrzanych o to, że mają jakieś rodzinne klejnoty lub znaczniejsze oszczędności. Do tej grupy „wrogów ludu” zaliczeni zostali... „wszyscy należący do warstwy najbogatszej, to znaczy osoby o dochodzie miesięcznym 500 rb. i więcej, właściciele nieruchomości i posiadacze akcji lub gotówki powyżej 1000 rb [...]”. Mają oni obowiązek stawienia się w ciągu 24 godzin w komitetach domowych i złożenia w trzech egzemplarzach oświadczenia o źródłach dochodów, zatrudnieniu i dodatkowych zajęciach [...]. Na osoby winne niedopełnienia powyższego obowiązku nałożona zostanie grzywna w wysokości 5000 rb., za każde wykroczenie z osobna [...]”.

U tych, którzy byli tak nieostrożni, że się zarejestrowali, miast salwować się ucieczką po lodach Zatoki Fińskiej czy też na południe, co zresztą nie było takie proste, natychmiast zaczęto przeprowadzać rewizje. Często nie były to jednorazowe przeszukania, ale wielomiesięczne poszukiwania, jak na przykład u jubilera nazwiskiem Nikolajew czy u niejakiego Kurowskiego, inżyniera z zawodu. Wyburzano ściany mieszkań, zrywano parkiety, pruto tapicerkę, częstokroć gwałcąc na ich oczach żony i córki, znęcano się też nad dziećmi. Gdy zaś udało się znaleźć w końcu jakiś drobiazg, w rodzaju złotego medalu za ukończenie z wyróżnieniem gimnazjum – ojca rodziny zabierano do więzienia, natomiast pozostałych wyrzucano z mieszkania na bruk [...].

Po opanowaniu banków bolszewicy mogli rozpruć wszystkie sejfy i opróżnić je z zawartości. Ważniejsze jednak było dla nich ustalenie nazwisk właścicieli skrytek, gdyż w sejfach bankowych nie znajdował się przecież cały ich majątek. Dlatego też w podpisanym 14 grudnia 1917 roku przez Lenina dekrete o nacjonalizacji banków znalazły się postanowienia następującej treści: „Niezwłocznie po otrzymaniu wezwania właściciele sejfów obowiązani są stawić się w banku z kluczami do sejfu, by byli obecni podczas przeszukania ich skrytek. Złote monety i złoto w sztabkach podlegają konfiskacie i przekazane zostaną do państwowego funduszu złota [...]”.

Dbano usilnie o to, aby nikt nie mógł zapobiec rabunkowi [...]. Wydany został dekret o rejestracji oficerów, przy czym uchylanie się od niej groziło rozstrzelaniem. Wszystkich, którzy zgłosili się, ładowano na barki, które po wypłynięciu na wody Zatoki Fińskiej zatapiano. Właśnie wtedy zrodziło się złowieszcze określenie „hydra rewolucji”. Oznaczało ono praktykę polegającą na tym, że trzech lub czterech oficerów ustawiano plecami do siebie, krępowano powrozem, a następnie wrzucano do wody. Były to, rzecz prosta, zabawy znudzonych czekistów. Zazwyczaj bowiem oficerów, jako osoby szczególnie niebezpieczne po prostu topiono lub rozstrzeliwano, przy czym nie zapominano o głównym zadaniu – o rabunku.

Sparaliżowani strachem mieszkańcy północnych i środkowych guberni Rosji tysiącami rzucili się do ucieczki, usiłując przedrzeć się na Ukrainę. Jej niepodległość gwarantował traktat brzeski, a nienaruszalności granicy strzegły wojska niemieckie, rozlokowane wzdłuż linii granicznej aż po kraje bałtyckie. Niemcy osłaniali bolszewików przed interwencją z zewnątrz, ale też nie pozwalali im powiększać kontrolowanego przez nich terytorium. Uciekinierów na granicy zauracano, zaś tych, którym udało się przez nią przedostać, deportowano. Już wtedy obowiązywał leninowski dekret o nielegalnym przekraczaniu granicy przewidujący za to karę śmierci przez rozstrzelanie. Nic więc dziwnego, że krewni i znajomi wielu osób, którym nie udało się jeszcze uciec z terytorium zajmowanego przez bolszewików, wręcz zasypywali rząd Ukrainy petycjami błagając o pomoc w wydostaniu z komunistycznego „raju” ich krewnych i znajomych. Ukraina zwróciła się w tej sprawie do Niemców. Ci z kolei sondowali stanowisko Moskwy za pośrednictwem swego ambasadora Wilhelma von Mirbacha. Ku zaskoczeniu wszystkich, Lenin przyjął ich propozycję niemal z radością. – Skoro władze Ukrainy tak bardzo zatroskane są losem „klas pasożytniczych”, to rząd radziecki nie ma nic przeciwko temu, by wysłać na

Ukrainę dowolną ilość osób, jednakże za pewną opłatą. Niechaj władze w Kijowie sporządzą odpowiednie listy repatriacyjne [...], a następnie prześlą je do Moskwy. Za każdego repatrianta ma być uiszczona opłata w wysokości 2 tys. funtów angielskich lub przekazana ich równowartość w złocie. Nie bądzmy drobiazgowi – Lenin machnął ręką – mogą płacić również zbożem [...]. Należy się jednak spieszyć, czasu jest mało. Ostatnie słowa wodza stanowiły przejrzystą aluzję, co sprawiło, że niebawem z Ukrainy ruszyły na północ pociągi ze zbożem, znane wówczas w Rosji pod nazwą „transportów hetmańskich”. Wiozły one wolność i życie wielu nieszczęśnikom. Na południe zaś ruszyły pociągi z uciekinierami, którzy mieli szczęście mieć krewnych lub znajomych na Ukrainie. Na stacjach granicznych podlegali skrupulatnej rewizji osobistej. Każdego rabowano dosłownie ze wszystkiego. Pociągi przetrzymywano na granicy całymi dniami. Nikt nie był pewien, że dojedzie do celu. W każdej chwili każdy pasażer mógł zostać aresztowany i rozstrzelany na peronie [...].

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny sprawiło, że położenie Niemiec – mimo spokoju na froncie wschodnim – stawało się rozpaczliwe. Zagroźała im katastrofa ekonomiczna i militarna, a w dodatku bezwarunkowa kapitulacja. Oznaczało to przekreślenie traktatu brzeskiego i przekształcenie „Republiki Rad” z protektoratu niemieckiego w samodzielny twór, nie dający się jeszcze bliżej określić. Do chwili, w której to nastąpi, należało odpowiednio się przygotować. Zlikwidować burżuazję i inteligencję to za mało, sądzili bolszewicy, byli jednak pewni, że ze wszystkim się uporają [...]. Każdy z burżujów uciulał co najmniej kilka tysięcy rubli, z reguły nieuczciwą drogą. Miliony drobnych posiadaczy nie wypuszczają ich z rąk, ukrywając przed państwem, bo nie wierzą w socjalizm, ani w komunizm. Burżuj, który ukrywa swoje tysiące, jest naszym wrogiem..., chce wydać je tylko na siebie, ostrzegał wódz proletariatu [...].

Pojęcia „kapitalista”, „burżuj”, „kulak” nie były sprecyzowane, zresztą nawet Lenin zaplątał się w tych etykietach i nie potrafił ich uściślić ze względu na dochody, uposażenie, stan posiadania. W efekcie dolną granicę pojęcia „klasy bogate” obniżył do poziomu 100 rubli dochodu miesięcznie. Aby nikt nie miał wątpliwości, kto ma się stać obiektem rabunku i przemocy, niczego nie owijając w bawelnę Lenin wyjaśniał:

„Nakładając na bogaczy obowiązek pracy władze powinny stosować te same zasady (kartki na chleb, obowiązek i przymus pracy) w odniesieniu do większości robotników i chłopów. Trzeba wymusić powszechne i bezwzględne posłuszeństwo [...]. Członkom KC ze strachu białą usta. To już nie walka klasowa, to wojna wypowiedziana całemu narodowi... Co wówczas stanie się z Rosją? - bełkotał ze zgrozą wierny Włodzimierz Boncz-Brujewicz. -Przecież całkowicie zniszczymy Rosję w tej postaci, w jakiej istnieje ona od tysiąca lat... -Zapamiętaj sobie kochasiu – rzekł wódz do Boncz-Brujewicza tak, aby wszyscy słyszeli. Zapamiętaj, ja pluję na Rosję, bo jestem bolszewikiem. To ulubione powiedzonko Lenina stało się dewizą jego współpracowników.

A zatem wojna została wypowiedziana. Zniszczono kształtowaną przez dziesiątki lat infrastrukturę miejską, zamarł handel, przestała istnieć sfera usług. Właściciele domów i hoteli, którym nie udało się uciec, zabijano lub wsadzano do więzień, w najlepszym razie wyrzucano na bruk. Na puste,

ośnieżone ulice spozierały wytłuczone lub zabite dyktą witryny głośnych niegdyś w Europie sklepów i restauracji, luksusowych hoteli i klubów. Sklepy, zajazdy, warsztaty, pracownie, pensjonaty, wszystko to przestało istnieć. Zrozumiałe, że błyskawicznie opustoszały sklepy, a w pierwszej kolejności zabrakło chleba [...]. Zastraszająco kwitł więc handel nielegalny. Już 10 listopada 1917 roku spekulantów uznano za wrogów ludu, a w trzy miesiące później Lenin podpisał dekret z wyraźną instrukcją: „spekulantów... należy rozstrzeliwać na miejscu przestępstwa”. Na domach, słupach, parkanach – wszędzie białe obwieszczenia: „Konfiskata mienia i rozstrzelanie grozi każdemu, kto poważy się naruszyć obowiązujące przepisy ustalone przez władzę sowiecką w sprawie zamiany, sprzedaży i kupna”.

Rosją rządzi teraz niewielka grupka, którą przeważająca część ludności traktuje niechętnie, a nawet wrogo. Istna inwazja cudzoziemców. Pułki lotewskie, niemieckie, austriackie, węgierskie i chińskie są dopełnieniem tego obrazu. Łotysze i Mongołowie stanowią osobistą ochronę bolszewików. Chińczycy rozstrzelują aresztowanych i zatrzymanych. Czyż to nie jest „niewola tatarska”?

Tak wyglądała sytuacja w zajętych przez bolszewików miastach. Lecz Rosja była krajem rolniczym. Wielomilionową masę chłopów też należało obrabować. Prócz złotych monet w skarbonkach, władali oni potężnym ekwiwalentem złota – zbożem [...]. Należało pozbawić chłopów prawa do sprzedaży ich zboża, zagarnąć je po prostu w imieniu państwa, nie płacąc ani kopiejki. Można to było zrobić w jeden tylko sposób: siłą. Toteż zaczęto formować żywnościowe oddziały rekwizycyjne, których zadaniem było konfiskowanie ludności wiejskiej zboża, a także wszystkich cennych rzeczy. Chłopi zaczęli stawiać zaciekły opór. W 1918 roku jedynie w 20 rejonach Rosji centralnej wybuchło 245 powstań chłopskich. Dochodziło tam do poważnych walk. Leninowski plan polegał na tym, aby za wszelką cenę ustanowić monopol zbożowy. Bez tego zniewolenie 170 milionów ludzi było nierealne. Ani jeden pud zboża – upominał wódz – nie może pozostać w rękach posiadaczy. Wszystkich, którzy mają zapasy zboża i nie odstawiają go do punktów zsyphu, należy uznać za wrogów ludu i stawiać przed trybunałem rewolucyjnym. Winnych trzeba skazywać na co najmniej 10 lat więzienia, wyrzucać na zawsze ze wspólnoty wiejskiej, a ich mienie konfiskować [...].

W chłopskich domach przeprowadzano rewizje. Wraz ze zbożem konfiskowano wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Zabierano nie tylko pieniądze, ale nawet tanią biżuterię, tanie koszulki ikon, drobiazgi kupowane przed laty na jarmarkach. Zboże z reguły trafiało do ośrodka powiatowego, tam zsypywano je byle jak i przeważnie marnowało się, gniło. Zaś rozjuszeni chłopi z kłonicami i widłami szli do ataku na karabiny maszynowe.

Mimo stosów trupów – pisał w raporcie do Moskwy jeden z wykonawców – ich zacierzewienie jest niesamowite. Wiele oddziałów rekwizycyjnych ginęło zanim jeszcze dotarły do celu. Kierowano później do wsi ekspedycję karną. Ta rozstrzelawszy publicznie ze dwudziestu chłopów, więziła pozostałych, a potem pędziła ich do miasta. Zjawiał się nowy oddział rekwizycyjny, lecz żołnierzy znów mordowano w dniu przybycia. Wysyłano kolejną ekspedycję karną i wszystko powtarzało się raz jeszcze, rozkręcając spiralę straszliwej wojny domowej. Latem 1918 roku Lenin zaproponował, by

w celu zdławienia oporu brać zakładników, głównie kobiety i dzieci: - Zatrzymajcie ze 30 bogatych chłopów – z pasją instruował swoją bandę herszt – niech własnym życiem gwarantują konfiskatę i załadunek ziarna [...]. Wsi nie można było złamać bolszewickimi metodami. Naturalną reakcją chłopów na konfiskatę było zaprzestanie siewów. W swej naiwności nawet nie podejrzewali, że będzie to na rękę rządzącej bandzie. Bolszewicy chcieli wywołać w kraju sztuczny głód, zrzucić za to winę na chłopów, a potem wymordować miliony niepokornych.

Pod osłoną niemieckich bagnatów Lenin otrzymał po zawarciu pokoju brzeskiego swobodę działania na zdobytym przez bolszewików terytorium z wyraźnym zaleceniem: rząd sowiecki ma postępować tak, aby Rosja, obrabowana i wykrwawiona, raz na zawsze przestała istnieć jako imperium rywalizujące z Rzeszą. Butni Niemcy byli pewni, że to od nich zależy, jak długo potrwają rządy bolszewików [...]. Gdy bolszewicy stłumili pierwsze potężne powstanie chłopskie w guberni jarosławskiej, powstańcy którzy cudem ocaleli z rzezi, poddali się Niemcom. Niemieckie komendatury znajdowały się wówczas we wszystkich guberniach sowieckiej Rosji. Nazywano je komisjami niemieckimi, a powstały zgodnie z treścią tajnych protokołów do traktatu brzeskiego. Przewodniczący komisji w guberni jarosławskiej, porucznik Balk, obwieszczeniem nr 4 z 21 lipca 1918 roku informował ludność cywilną, że oddział Północnej Ochotniczej Armii Powstańczej poddał się komisji niemieckiej. Wszystkich jednak jej bojowników którzy złożyli broń (a było ich na liście 428), wydano władzom bolszewickim. Zostali oni natychmiast rozstrzelani na oczach Niemców. Z czysto niemiecką pedanterią prowadził porucznik Balk kartotekę osób, które przeszły przez jego komendanturę i zostały wydane bolszewikom, a następnie zamordowane. Na podstawie tej właśnie kartoteki meldował przełożonym, że bolszewicy „święcie dotrzymują swych zobowiązań” wobec Niemiec. Gdy komisja niemiecka ewakuowała się z guberni jarosławskiej, kartoteka Balka zawierała nazwiska 50247 buntowników, rozstrzelanych w okresie między marcem a listopadem 1918 roku. Mordowano ludzi, którzy byli na tyle naiwni, by szukać ratunku u niemieckiego patrona.

Nasilająca się wojna narzucała własną logikę. Patrole rekwizycyjne, których bazy rozmieszczono w miastach powiatowych, rekrutowały się głównie z tzw. oddziałów internacjonalnych. Organizowały one iście bandyckie napady na wsie, rabując i mordując ile dusza zapragnie. Płonęło zboże, puszczano z dymem chłopskie chaty, ginęli ludzie. Chłopi organizowali w odwecie komitety obrony, wyrzynali oddziały rekwizycyjne, często zdobywali miasta powiatowe, by z kolei w odwecie rabować i mordować ludzi znienawidzonej władzy z okrucieństwem buntowników epoki Razina i Pugaczowa. Obie strony stosowały średniowieczne egzekucje: palono wrogów żywcem, wbijano ich na pal, rozdzierano końmi. Szalała miła leninowskiemu sercu wojna domowa, a Rosja błyskawicznie dziczyła, co Uljanow obiecał Niemcom, gdy po drodze do Rosji przejeżdżał w marcu 1917 przez ich kraj. Prasa proletariacka z upojeniem publikowała reportaże z miasteczek odbijanych z rąk buntowników, przez oddziały dzielnych internacjonalistów.

Kim są ci żołnierze, którzy ogniem i mieczem niszczyli gubernie z samym sercu Rosji? Skąd się wzięli i jak dotarli tam, gdzie nawet w czasie niewoli tatarskiej nie powstała noga okupanta? Jak to się stało, że spopieliłi i

zamienili w martwą pustynię zasobny spichlerz rosyjski? Geneza tych oddziałów sięga marca 1917 roku, kiedy zapadła decyzja przepuszczenia przez teren Niemiec Lenina i jego współpracowników, spieszących z Zurychu do Rosji. Omawiano wówczas wstępne warunki przyszłego traktatu pokojowego i niemieckie dowództwo przyznało im niezbędne do działalności wywrotowej środki pieniężne. Postanowiło też poprzeć ich zbrojnie gdy tylko zdobędą władzę. W kwietniu 1917 roku pojawił się w Piotrogradzie pod fałszywym szwedzkim paszportem pułkownik von Ruppert z niemieckiego sztabu generalnego. Przywiózł tajne rozkazy dla niemieckich i austriackich jeńców wojennych. Mieli oni udzielić zbrojnego poparcia bolszewikom, którzy zaopatrzą ich w broń. Rozkazy te, podpisane przez szefów sztabów generalnych Niemiec i Austro-Węgier, odnaleźli Amerykanie w archiwach niemieckich po drugiej wojnie światowej. Z pewnością jednak można by je odszukać również w archiwach KC KPZR.

W pobliżu Piotrogradu znajdowało się kilka obozów jenieckich dla żołnierzy niemieckich i austro-węgierskich, m.in. z elitarnych formacji. Opodal wsi Kottusza, tuż obok Wielkiej Ochty, niemal w pełnym składzie nudził się za drutami 3 pułk kirasjerów cesarza Wilhelma, uwięzieni do niewoli przez Kozaków generała Rennenkampfa. W pobliżu próżnował 142 pułk brandenburski [...]. Wskutek demokratycznego chaosu i bezprawia, jakie tolerował Rząd Tymczasowy, jeńcy wojenni mogli bez przeszkód zapoznać się z przyszłym zadaniem i starannie się do niego przygotować [...]. Probolszewicki okręt patrolowy Jastrząb odbył specjalny rejs do Friedrichshafen, skąd dostarczył dwanaście tysięcy niemieckich karabinów i miliony sztuk amunicji tuż przed 25 października. Wpisano go za to później na wieczną rzecz pamiątkę do rejestru „okrętów Wielkiego Października”. W dodatku Jastrząb przyprowadził ze sobą na hoku okręt dwa razy większy od siebie. Rzetelni historycy sowieccy przyznają, że mimo usilnych starań nie zdołali wyjaśnić, co znajdowało się na tym okręcie. Inni przemilczają ten temat, a jeszcze inni twierdzą, że był to „desant marynarzy rewolucyjnych” [...]. Oprócz karabinów Jastrząb dostarczył do Piotrogradu niemieckie działa polowe [...]. Są jeszcze naiwni, którzy sądzą, że skuteczną kontrolę Piotrogradu mogło sprawować dwa tysiące marynarzy przybyłych z Kronsztadu [...]. Nie będziemy polemizować z tego typu iluzjami. Teoretycznie, wskutek całkowitego rozprzężenia garnizonu, wydaje się to możliwe. Ale nawet w tych okolicznościach bolszewicy nie zdołaliby utrzymać władzy choćby przez dobę: do miasta zbliżała się konnica gen. Piotra Krasnowa. Wystarczyło dwóch salw szrapnelami, by „czerwonogwardziści” z Pawłowska i Carskiego Siola rzucili się do ucieczki. Wówczas Kozacy podeszli do stolicy od strony Pułkowa. Do przodu wysunęła się sotnia Kozaków uralskich, próbując z marszu zająć Wzgórze Pułkowskie. Musiała się jednak wycofać, gdyż napotkała dobrze zorganizowany ogień. Doświadczeni oficerowie kozaccy natychmiast się zorientowali, że stanowiska obronne na wzgórzach zajęli Niemcy. Gen. Krasnow nie mógł w to uwierzyć i sam wyjechał na linię wysuniętych czujek. Okazało się, że drogi do „rewolucyjnego” Piotrogradu rzeczywiście strzegła niemiecka piechota i artyleria. Żołnierze niemieccy i austriaccy z satysfakcją i bez większego trudu stłumili szlachetny, lecz samobójczy zryw junkrów, skierowany przeciwko okrutnej tyranii w Piotrogradzie, dziesiątkując kartaczami i dobijając

bagnetami nieszczęsną rosyjską młodzież, której w sytuacji rozprężenia nikt nie udzielił poparcia.

29 października Lenin postanowił dokonać przeglądu batalionów niemieckich. Zgodnie z życzeniem wodza proletariatu „internacjoniści” mieli przemarszerować przed stojącym na schodach pałacu Smolnego Leninem i członkami jego „robotniczo-chłopskiego” rządu. Zbliżywszy się do nich wczorajsi jeńcy wojenni powinni byli wznieść okrzyk: „Niech żyje światowa rewolucja!”. Naturalnie, po niemiecku. Zarówno wódz, jak i jego ludzie władali świetnie tym językiem, niektórzy znacznie lepiej niż rosyjskim. Ale doszło do tragikomicznego nieporozumienia. Marszerując w szyku i wybijając dziarsko krok, jak to potrafią tylko Niemcy, na widok bolszewickich przywódców żołnierze wrzasnęli: „Niech żyje cesarz Wilhelm!”

Podpisany wkrótce traktat brzeski przewidywał repatriację jeńców wojennych. Jednakże tajny rozkaz gen. Ericha Ludendorffa polecał tuż po zawarciu traktatu niemieckim i austriackim jeńcom wojennym formowanie oddziałów dla poparcia rządu bolszewickiego. Rozkaz ten sformułowano tak, by można było sądzić, że udział żołnierzy w tych jednostkach jest dobrowolny. Lecz znając porządek niemiecki i metody uzupełniania przez Niemców oddziałów „ochotniczych”, możemy mieć pewność, że rozkaz ten, zwłaszcza z początku, musieli wykonać wszyscy. Członkowie niemieckiej misji rozejmowej – gen. Hoffman i płk. Ruppert – odwiedzili kilka obozów jenieckich, by osobiście wyjaśnić żołnierzom, co mają robić. Możliwość służby dla vaterlandu, a przy okazji rabowania obcej ziemi, natchnęła wielu jeńców do czynu. Toteż natychmiast, jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej, mimo całkowitego rozpadu struktur wojskowych, bolszewicy nagle wzbogacili się o ponad trzystutysięczną, świetnie wyszkoloną armię. Przeciwstawić się takiej sile nie mógł wówczas nikt. Tzw. oddziały „internacjonalistyczne” wykazały szczególną aktywność zwłaszcza podczas masowych aresztowań w miastach oraz tłumienia buntów chłopskich i demonstracji robotniczych. Rekrutowano z „internacjonalistów” osławione „oddziały szczególnego przeznaczenia”, oddziały zaporowe, oddziały do walki z dezercją w Armii Czerwonej, specoddziały czeki. Nikt nie robił z tego wówczas tajemnicy. Niemieccy żołnierze i oficerowie w czasie wolnym od służby spacerowali po Piotrogradzie i Moskwie. Otwarte były niemieckie kasyna, ukazywała się niemiecka prasa. I aby nikt nie miał żadnych złudzeń, gen. Kirchbach udzielając wywiadu gazecie „Riecz” (jeszcze nie zamkniętej przez bolszewików), na pytanie, czy możliwe jest wkroczenie wojsk niemieckich do Piotrogradu i Moskwy, odpowiedział z nordycką bezpośredniością: „Owszem, jeśli cokolwiek zagrozi reżimowi bolszewickiemu”.

Zatem trzysta tysięcy „bojowników-internacjonalistów”, a wraz z nimi lokalne szumowiny, skutecznie niszczyły państwo rosyjskie. Liczebnością armia ta przerastała nawet niemieckie siły okupacyjne, wyznaczone do kontrolowania obszarów, które Rosja ustąpiła Niemcom na mocy traktatu brzeskiego. Wojska okupacyjne liczyły około 280 tys. żołnierzy. Były to 43 dywizje piechoty i 7 dywizji kawaleryjskich wraz z artylerią, liczącą 108 dział ciężkich i 1614 połowych. Około 2000 marynarzy miało wziąć pod kontrolę flotę rosyjską, której większa część, zgodnie z traktatem, miała być przekazana Niemcom. Lecz admirał Szczęstnyj uprowadził flotę z Helsingforsu

do Kronsztadu, przez co postawił Lenina w niezręcznej sytuacji wobec jego mocodawców. Za to też został rozstrzelany.

Odessę i przylegające do niej tereny zajęła austro-węgierska 2 armia wschodnia gen. Bem-Ermolita. Trzy korpusy tej armii umieściły swe sztaby operacyjne w Odessie, Chersoniu i Kamieńcu Podolskim. Niemiecka grupa armii Kijów feldmarszałka Hieronima Eichhorna, zajęła całą Ukrainę, Krym, okręg Wojska Dońskiego, południową i zachodnią Białoruś, oraz przybrzeżne tereny Gruzji. Tereny na północ od Polesia okupowały: 10 armia, armijna grupa D i 8 armia; ich sztaby ulokowały się w Mińsku, Rydze, Dwińsku, Rewlu i Wyborgu. Wojskami na kierunku północno-zachodnim dowodził osławiony gen. Ridiger von der Goltz, uprzednio dowódca dywizji tzw. żelaznych grenadierów. 25 maja 1918 roku Niemcy wysadzili trzytysięczny desant w Poti, a 10 czerwca wojska niemieckie wkroczyły do Tyflisu. W kilka dni później 58 berliński pułk piechoty sforsował cieśninę Kercz i zdobył Tamań. Wojska niemieckie otwierały sobie drogę do Indii. Zdawać by się mogło, że oto spełniają się najbardziej szalone marzenia, rodzi się nowe, potężne imperium, o jakim nie śnił nawet Napoleon. Brakowało jednak sił, by zagospodarować choćby tylko obszary byłego rosyjskiego imperium. Sztab feldmarszałka Eichhorna często odczuwał pokusę, by z kontrolowanego przez bolszewików terytorium odwołać setki tysięcy niemieckich żołnierzy, zamiast kajzerowskich hełmów noszących coś w rodzaju czapek, czyli tzw. budionnówki. Byli bardzo potrzebni, zwłaszcza że zaprawili się w rabowaniu i konfiskatach mienia. Pokusę trzeba było zwalczać. Niemcy nie podejmowali ryzyka, by działać metodami leninowskimi, zresztą kajzerowski sztab generalny nie pozwalał korzystać z usług „internacjonalistów”.

Nie wając się na metody bolszewickie Niemcy skorzystali z własnych doświadczeń. Nie były one aż tak bandyckie, lecz wystarczająco konsekwentne i bezwzględne. Do 31 lipca 1918 roku Niemcy wywieźli z okupowanych terenów rosyjskich 960 tys. ton ziarna i mąki, pasz oraz nasion oleistych, 500 mln sztuk jaj, 44 tys. ton żywca rogacizny, 24 tys. ton ziemniaków i warzyw. Ponadto wysłano do Reichu, ledwo zipiącego pod jarzmem angielskiej blokady, 672 tys. ton rudy manganu oraz 56 tys. ton rudy żelaza i co miesiąc po 300 wagonów najlepszych gatunków drewna [...].

Skutkiem aktywności bojowej krążownika Goeben i towarzyszącego mu okrętu Breslau, a także floty tureckiej, w składzie której znalazły się oba niemieckie okręty, stało się całkowite zablokowanie cieśnin Bosfor i Dardanele. Od sierpnia 1914 trzymał on całą rosyjską flotę czarnomorską w szachu. Rosyjski handel zagraniczny upadł niemal zupełnie: eksport utracił 98% obrotów, import – 95%. Stanowiło to jedną z przyczyn wojennego przeciążenia Rosji i jej ostatecznego krachu. Towary przeznaczone na wywóz, przez trzy lata składowane w magazynach, zagarnęli Niemcy i bolszewicy [...]. Z obszarów zdobytych przez bolszewików płynęły do Niemiec potężne strumienie transportów kolejowych. Do portu w Piotrogradzie zawijały niemieckie statki handlowe, tajemnicze statki szwedzkie i norweskie, jakieś nieznanne konwoje pod flagami prywatnych armatorów z Danii, USA i Argentyny, rzekome statki-szpitala pod banderą szwajcarskiego czerwonego krzyża. Jednostki specjalne szczególnie otoczyły okolicę portu. Zbytnią ciekawość karano natychmiastowym rozstrzelaniem. Przewożono ładunki, choć morze, w którym roilo się od min, było bardzo niebezpieczne. Bez

zakłóceń natomiast funkcjonowały koleje żelazne, wiążąc „Republikę Rad i dyktatury proletariackiej” z Niemcami tranzytem przez pozostające pod okupacją niemiecką tereny Polski, Białorusi i krajów bałtyckich. Czynna też była północna kolej z Rosji do Helsingforsu i dalej, w kierunku Skandynawii.

Wieczorem 18 kwietnia 1918 roku na „granicznej” stacji Orsza spotkały się dwa pociągi: jeden wioził do Moskwy personel ambasady niemieckiej z ambasadorem hrabią Wilhelmem von Mirbachem, drugi uwoził do Berlina pracowników ambasady „rządu robotniczo-chłopskiego”. Na czele stał Adolf Joffe - współpracownik Lenina który do października 1917 utrzymywał bezpośredni kontakt z Niemcami, a potem faktycznie kierował delegacją sowiecką na pertraktacjach pokojowych w Brześciu. W składzie poselstwa jechał też Jakub Hanecki, który po aresztowaniu Lenina na początku wojny pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec, udał się do Berlina i załatwił uwolnienie Lenina i jego przerzut do Zurychu specjalnym pociągiem. Od 1915 roku przebywał w Sztokholmie, gdzie mieściła się centrala wywiadu niemieckiego prowadząca działalność przeciw Rosji. W marcu 1917 pozostawał tam jako pracownik tzw. „zewnątrznego biura KC”, którego głównym zadaniem było regularne przekazywanie do Rosji środków finansowych przeznaczonych przez Niemców dla bolszewików. Korzystając z pomocy niejakiego Parvusa, Hanecki nawiązał kontakty z zagranicznymi bankami. Po przewrocie bolszewickim został głównym komisarzem banków oraz członkiem kolegium ludowego komisariatu finansów. Należał zatem do władz instytucji, która kierowała rabunkiem, przejmowała zrabowane mienie i je ewidencjonowała. Komisarzem ludowym do spraw finansów był mianowany przez Lenina konsulem generalnym w Berlinie – Wiaczesław Mienżyński – pierwszy zastępca „żelaznego Feliksa”.

Na dworcu Śląskim w Berlinie delegację powitali urzędnicy z niemieckiego MSZ oraz sam wielki Parvus. Rola tego człowieka w dziejach Rosji jest tak ogromna, a wiedza o nim tak znikoma, że ten fakt zdumiewa. To właśnie Parvus był nauczycielem i inspiratorem Lenina. On pierwszy dostrzegł w Leninie ogromną energię destrukcji, i postanowił, że jemu – Parvusowi – człowiek ten umożliwi zdobycie niezmiernych bogactw. Rozpowszechniona jest opinia, że prawdziwe nazwisko Parvusa brzmi Aleksander Helphand, chociaż najnowsze dane to podważają. Parvus był o trzy lata starszy od Lenina, urodził się w miasteczku Berezino w guberni mińskiej. Dzieciństwo spędził w Odessie, skąd w 1885 roku wyjechał na studia do Niemiec. W 1891 roku ukończył ekonomię na uniwersytecie w Bazylei, potem kilka lat pracował w bankach niemieckich i szwajcarskich. Zafascynował go Marks. Zrozumiał, że marksistowską frazeologię można wykorzystać w charakterze parawanu maskującego zbrodnie polityczne i wojenne. Studiował historię Rosji, stan jej gospodarki i finansów, badał antagonizmy dzielące wszystkie warstwy społeczeństwa i przewidział absolutną bezradność, bezbronność tego społeczeństwa, gdy zostanie ono pozbawione cienkiej warstwy ludzi wykształconych wywodzących się ze szlachty oraz inteligencji. Parvus wywarł ogromne wrażenie na wodzu rewolucji. Był jedynym człowiekiem w środowisku socjaldemokratów, z którym Lenin nie wdawał się w polemikę [...]. Nigdy nie odważył się go zaczepić, ani ustnie, ani na łamach prasy. Na odwrót, słuchał Parvusa z uwagą i często wołał: To bzdurne! Arcyreakcyjne! Lecz jeśli spojrzeć

dialektycznie, to tak właśnie wygląda marksizm praktyczny! Praktyczny marksizm, zdaniem Parvusa, sprowadzał się do tego, iż panowanie nad światem, zwane w żargonie marksistowskim „światową rewolucją”, można osiągnąć tylko w jeden sposób: zdobywając kontrolę nad światowym systemem finansów. Parvus sądził, że nie należy w tym celu burzyć starego, czyli istniejącego systemu finansowego; wystarczy tylko usadawić się i zakorzenić w nim, stopniowo przejąć nad nim kontrolę i spożytkować we własnych celach.

Aresztowany i skazany na katorgę (za organizację rewolucji w 1905 roku, przyp. red.) Parvus uciekł z Syberii i pojawił się w Turcji. Został tam doradcą finansowym rządu młodoturków. Zarobił niejednym milionem i nawiązał kontakty ze światowym klubem międzynarodowych banków i karteli. Ani przez chwilę nie zapomniał jednak o swym głównym planie unicestwienia Rosji [...]. Zakładał banki i firmy handlowe, obracał gigantycznymi sumami [...]. Parvus mimo to zawsze pamiętał o Leninie: był przekonany że nikt lepiej jak ten człowiek nie zrealizuje jego najważniejszego planu.

Strzały w Sarajewie stały się dla Parvusa czymś w rodzaju dzwonu bijącego na alarm. Z pasją przekonywał Envera Paszę i jego młodoturków, że Turcja odrodzi się jako mocarstwo tylko w sojuszu z Niemcami. Przy kawie rozmawia o tym z niemieckim ambasadorem w Turcji Hansem von Wangenheimem, po czym z dalekiego Konstantynopola mknie radiogram do Berlina, a okręty niemieckie z flagowym Goebenem kierują się ku Dardanelom. Parvus naciska więc swe sekretne guziki i do Turcji płyną dostawy zboża, wyrobów walcowanych, maszyn, amunicji. Część ich po drodze wyładowano w Bułgarii. Jego geniusz dokonał tego, co było niemożliwe: przeciwko Rosji łączą się w sojuszu dwaj odwieczni wrogowie, Bułgaria i Turcja – wbrew wszelkim ideom panslawizmu [...].

Był to jednak dopiero początek. Po zorganizowaniu blokady na Morzu Czarnym Parvus znów niespodziewanie pojawił się wśród wegetujących w nędzy rosyjskich emigrantów, oślepiając „socjaldemokratów” blaskiem swych brylantowych spinek i złotych pierścieni. Parvus [...] wystąpił jako publicysta partyjny, i to z całkiem nową interpretacją kolejnych zadań ruchu „socjalistycznego”. Większość towarzyszy Parvusa po przeczytaniu broszury „Niech żyje demokracja! Precz z caratem!”, zdrętwiała ze strachu. Istota nowej „teorii” była następująca: nie należy szukać winowajców wojny i zastanawiać się, „kto napadł pierwszy”. To nieistotne. Ktoś musiał podjąć atak, bowiem imperializm światowy przygotowywał światową rzeź już od dziesiątków lat. Nie warto zatem tracić czasu na poszukiwanie nikomu niepotrzebnych przyczyn, trzeba uczyć się myśleć socjalistycznie: jak my, proletariusze całego świata, możemy wykorzystać wojnę. Trzeba się zdecydować, po której stronie walczymy. Każdy wie, że najpotężniejsza jest socjaldemokracja niemiecka. Gdyby socjalizm zdławiono w Niemczech, z czasem zdławiony zostałby wszędzie. A zatem drogą do zwycięstwa socjalizmu na całym świecie jest poparcie wysiłku wojennego Niemiec. Fakt, że Rosja bije się po stronie Ententy, najwyraźniej świadczy, kto jest prawdziwym wrogiem socjalizmu. Toteż robotnicy całego świata winni walczyć przeciwko caratowi. Celem światowego proletariatu jest rozgromienie Rosji i wywołanie rewolucji rosyjskiej! Jeśli Rosja nie zostanie

zdecentralizowana i zdemokratyzowana, niebezpieczeństwo zagrozi całemu światu [...].

Leninowi zawsze brakowało rozmachu Parvusa, nie był zresztą jak tamten, ekonomistą i praktykiem gospodarczym. Parvus zaś szybko przeszedł od słów do czynu. Zjawił się w Berlinie, wyłożył Niemcom projekt zniszczenia Rosji „drogą dojścia do władzy skrajnie lewicowych ekstremistów”. Plan był po wojskowemu precyzyjny. W pierwszym etapie należy zdeponować cara. Kampania antycarska już trwa, lecz dosłownie od jutra można będzie do niej włączyć za pomocą pieniędzy nie tylko socjalistyczną prasę światową, lecz również liberalną, która wciągnie w wir wydarzeń także różnorakie skrzydła liberalnej opozycji rosyjskiej. Prościutki schemat. Car jest odpowiedzialny za wojnę, za milionowe ofiary, niepowodzenia na frontach. Carowa jest Niemką, czyli niemieckim szpiegiem. Nieco to prymitywne, ale w Rosji chwyci. Następcą tronu jest nieuleczalnie chory, więc dynastia się kończy. Duma, która składa się niemal bez reszty z liberalów, ochoczo połknie haczyk z taką przynętą. Gdy tylko car zostanie obalony, scentralizowana Rosja upadnie, ponieważ imperium nie może istnieć w warunkach demokracji, podobnie jak ryba nie może żyć bez wody. Zbyt ostre są sprzeczności stanowe, narodowościowe, gromadzkie. Przede wszystkim przeciążona jest gospodarka, można ją dobić wojną strajkową. Tak proste hasło jak „Ziemia chłopom!” doprowadzi do tego, że chłopci zaczną siłą odbierać ziemię obszarnikom, żołnierze zaś wystrzelają oficerów i tłumnie uciekną z okopów, by uczestniczyć w podziale ziemi. Wojsko zostanie sparaliżowane, przemysł upadnie, rolnictwo pogrzebie się w chaosie. Wówczas lewicowi ekstremiści zdobędą władzę, zawrą z Niemcami pokój i aktami prawnymi utwierdzą rozpad imperium. Aby to osiągnąć, muszą uzyskać pomoc zbrojną Niemiec [...].

Zapoznano Niemców tylko z tą częścią planu, która ich dotyczyła. O wielu innych sprawach nic wiedzieć nie powinni, ale i to, co Parvus mówił, zapierało dech w piersiach. Niemcom wiodło się przecież źle, wręcz fatalnie. Inspirowana przez doktrynę Clausewitza i Fryderyka Wielkiego strategia militarna obu Moltke – feldmarszałka i jego bratanka – wraz z uchodzącym za szczyt sztuki wojennej planem feldmarszałka Alfreda Schlieffena, fatalnie zawiodła, przynosząc porażki tam, gdzie miała zapewnić błyskotliwe zwycięstwa [...]. Krwawa łaźnia na froncie zachodnim i wschodnim, coraz mocniej zaciskająca się pętla brytyjskiej blokady morskiej, szybkie wyczerpywanie się zasobów i rezerw, spodziewane z dnia na dzień przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny – wszystko to było dla Niemców ostrzegawczym sygnałem, że czeka ich koszmarna przyszłość. Zakute pruskie łby nie były w stanie pojąć rozmachu przedsięwzięcia, o którym rozprawiał Parvus, lecz dostrzegły to, co je najbardziej interesowało – możliwość wyeliminowania z wojny i wyłączenia z Ententy najsilniejszego przeciwnika: Rosji. W dodatku plan ów przedkładał im nie jakiś nieznany nikomu hochsztapler, lecz sam Parvus, ojciec pierwszej rewolucji rosyjskiej, który potrafił organizować strajki, pochody uliczne i krwawe rozruchy. Niemcy jeszcze dobrze pamiętali, jak wywołał on strajk obuchowski, dzięki czemu udało się na długo unieruchomić linię technologiczną nowych 14-calowych dział, przewidzianych jako uzbrojenie rosyjskich krążowników

liniowych. Toteż ochoczo zaakceptowali plan Parvusa, pytając go jedynie, ile to wszystko będzie kosztować?

- Tylko 50 milionów – odpowiedział Parvus. Już dawno wszystko obliczył, żywiąc nadzieję, że co najmniej połowę tej sumy włoży do własnej kieszeni. Targować się nie wypadało. Cóż to zresztą jest w tej sytuacji 50 milionów marek? Jeden nie dozbrojony okręt liniowy. Śmieszna suma! Niepokoilo Niemców co innego – czy aby sam Parvus nie ma apetytu na tron rosyjski, gdy ten, zgodnie z planem, będzie już pusty? Pytania zadawano w niezwykle grzecznej formie, lecz z oczu pytających emanował chłodny, niemiecki antysemityzm. Mało prawdopodobne, aby opinia publiczna Rosji, choćby najbardziej zrewolucjonizowana, pogodziła się z faktem, że najwyższe stanowisko w państwie obejmie ktoś, kto, wyrażając się najłagodniej, reprezentuje „wyznanie nieprawosławne”. Parvus nie zważał na to. Po pierwsze miał własne zdanie o społeczeństwie rosyjskim, po drugie, ta część planu, w którą Niemcy nie byli wtajemniczeni, przewidywała szybką i zdecydowaną likwidację jakiegokolwiek opinii publicznej w Rosji. A po trzecie, najważniejsze, Parvus wcale nie zamierzał wracać do kraju, a tym bardziej zostać carem rosyjskim, nawet gdyby cały lud z płaczem i zawodem go o to błagał, jak niegdyś Borysa Godunowa. Przez te wszystkie lata zbyt się wzbogacił, stał się osobą znaną i szanowaną (dom w Berlinie, pałace w Bernie i Sztokholmie, willa w Alpach szwajcarskich, cztery własne banki i pakiety akcji w sześciu innych, przedsiębiorstwo importowo-eksportowe w Kopenhadze, pakiety kontrolne akcji kolei żelaznych i kompanii żeglugi śródlądowej), by brać się do tak ciężkiej i niewdzięcznej pracy, jaką jest rządzenie. Miał jednak na to stanowisko innego kandydata, człowieka, którego od lat nie spuszczał z oczu, [...] jedyne w swej niepowtarzalności „socjalisty”, opętanego manią władzy i panowania nad światem, pozbawionego wszelkich skrupułów. Człowiek ten był gotów stosować najpotworniejsze środki do osiągnięcia celu, potrafił strumieniem demagogii uzasadnić każdy, nawet najbardziej nikczemny cel [...]. Nieprzeciętne cechy elastycznego realisty, człowieka okrutnego i pozbawionego zasad, piekielnie pracowitego, który z maniacką, hipnotyczną siłą przyciągał do siebie najbardziej krwiożerczych łajdaków, szalona żądza władzy i czysto azjatyckie zapędy dyktatorskie – wszystko to, zdaniem Parvusa, sprawiało, że Lenin był uprost niezastąpiony do działania w Rosji [...]. Któż poza Leninem mógł lepiej ocenić ten świetny pomysł! Siedzieli w brudnej kuchni ubożego leninowskiego mieszkania w Zurychu, niemal dotykając się nawzajem gigantycznymi czołami, dwaj wielcy i straszni geniusze. Bóg raczy wiedzieć, co za siły zesłały ich na ten świat, by unicestwili Rosję i zniszczyli cywilizację. Ich narodziny dzielił okres trzech lat (1867 i 1870), opuścili ziemski padół niemal równocześnie, w 1924 roku. Złowieszcze i zagadkowe postaci...

Wprawdzie Lenin lepiej niż ktokolwiek mógł ocenić plan Parvusa, wcale jednak nie upadł w zachwyty, gdy otrzymał propozycję wzięcia udziału w jego realizacji.

- 1) Czym jest Rosja? Rosja to gówno! Nie wolno zaczynać od Rosji!
- 2) Ależ nikt nie żąda, aby budować w Rosji socjalizm według Marksa. Rosja po prostu dostarczy środków na całe przedsięwzięcie w skali światowej.

- 3) *Bzdura! Rosja jest biedna i zadłużona po uszy!*
- 4) *Ależ czy ktokolwiek zmusi pana do spłaty długów carskich? Co się tyczy ubóstwa... Gdy wyrzuci się wszystkie kieszenie, zobaczymy, czy istotnie są takie puste.*
- 5) *A Niemcy? - Po cóż panu Niemcy? Sądzi pan, że potrzebne mi są ich pieniądze?*
- 6) *Tymi pieniędzmi związałem Niemców z planem, bo bez Niemców się nie obejdziemy. Rozwalimy armię i co nam zostanie? Konieczna jest armia! Ale nie rosyjska! W przeciwnym razie zmiecie nas żywioł. Rozumie pan? Pod osłoną Niemców zrobimy swoje i również pod ich osłoną wycofamy się.*
- 7) *A potem?*
- 8) *Potem za pieniądze zdobyte w Rosji będziemy mogli kupić całą Europę. No i masz pan swoją światową rewolucję!*

[...] Na szerokiej, obsadzonej z obu stron lipami centralnej ulicy Berlina, Unter den Linden, znów ożył gmach ambasady rosyjskiej, budowany z imperialnym przepychem pod koniec XIX wieku, pusty od 1914 roku. Stało się to 20 kwietnia 1918 roku (w dniu urodzin Adolfa Hitlera, które przyszedł fűhrer obchodził w okopach na froncie zachodnim). W ogromnym, pustym budynku, w dawnym gabinecie ambasadora, umeblowanym w stylu modern, za szczelnie zaciągniętymi kotarami, przystąpiono do pracy... Dymity papierosy w marmurowych popielnicach, stygła kawa w filiżankach z saskiej porcelany, pobłyskiwał czerwonozielonymi iskrami likier w kieliszkach z czeskiego kryształu. Choć Parvus był szalenie wymagający, wręcz bezwzględny w interesach, nie mógł nie podziwiać ogromnej, benedyktyńskiej wręcz pracy, jaką wykonał komisariat finansów i bank ludowy przez niespełna sześć miesięcy, które minęły od październikowego przewrotu. Nie kończący się łańcuch sprawozdań i cyfr, rejestrów i ksiąg inwentarzowych, rachunków, specyfikacji, kwitów zastawnych, weksli. Wszystko ujęte w tabele bilansu, wszystko usystematyzowane. Od 1897 roku, gdy mennica państwowa zaczęła bić złote monety, wyemitowano 11 milionów 900 tysięcy sztuk złotych piętnastorublowek na ogólną sumę 178 milionów 500 tys. rubli. Do 10 kwietnia 1918 roku odebrano ludności i zaprzychodowano 9 milionów 500 tysięcy monet na ogólną sumę 142 miliony 500 tys. rubli. Złotych monet o nominale 7 rubli 50 kopiejek wyemitowano 16 milionów 829 tys. sztuk na ogólną sumę 126 mln 217 tys. 500 rubli. Do 10 kwietnia 1918 roku zarekwirowano 14 milionów 850 tys. monet o wartości 111 milionów 500 tys. rubli. Złotych pięciorublowek wybito 5 milionów 372 tys. sztuk na ogólną sumę 26 mln 860 tys. rubli. Do 10 kwietnia 1918 roku odebrano ludności 2 miliony 100 tys. monet na ogólną sumę 10 milionów 500 tys. rubli [...].

Poucządzając rozmówców Parvus nadal studiował dokumenty. Ten wielki finansista z niezwykłą łatwością operował dziewięciocyfrowymi sumami. Nagle z jego ust wyrwał się okrzyk zdumienia, zmieszanego z oburzeniem.

- *Rachunek się nie zgadza!*
- *Ależ to niemożliwe!*
- *Niemożliwe? Proszę łaskawie spojrzeć... Coś podobnego! Siedemdziesiąt pięć... nie, przepraszam, siedemdziesiąt osiem milionów w złocie.*

Natychmiast rozpoczęło się śledztwo. Poleciały w świat szyfrogramy. Dzierżyński – Moskwa, Mienżyński – Berlin. Rezultaty były sensacyjne. W Piotrogradzie wysyłają „ładunek” gdzieś na lewo, za pośrednictwem prywatnych banków Skandynawii. Szybko odnaleziono złodziei: byli to, jak się okazało, Moisiej Uricki, Moisiej Wołodarski (ulubieńcy Parvusa) i przewodniczący kronsztadzkiej czeki, Michaił Andronnikow [...].

Uricki i Wołodarski okazali się złodziejami. Otóż Parvus zaczął być dla Lenina uciążliwy. Wcale nie dlatego, że pretendował do roli wodza światowego proletariatu lub ośmielał się wdawać z Leninem w polemiki prasowe (Parvus dawno zapomniał już o jałowej „publicystyce partyjnej”). Lenin był świadom tego, co zawdzięcza Parvusowi, pamiętał jednak również o tym, do czego się zobowiązał, gdy przejeżdżał w zaplombowanym wagonie przez Niemcy pozostające w stanie wojny. Nie bez podstaw uważał Parvusa za niebezpiecznego świadka własnych zobowiązań. W dodatku autorem planu był Parvus, a ponieważ plan się powiódł, Lenin pragnął uchościć za jedynego jej autora. Nie to jednak było najważniejsze. Głównie zagrożenie polegało na tym, że Parvus swym opasłym cielskiem zasłonił rozgążoną sieć banków zachodnich, uniemożliwiając „intymne” kontakty z nimi. Prowadził przy tym własną grę i nie wiadomo, ile wpadało do jego kieszeni [...]. Zastanawiano się wprawdzie nad jego likwidacją, uznano jednak ten pomysł za przedwczesny i odłożono na później. Aby zachować całkowity obiektywizm, musimy przyznać, że podczas narady na Kremlu 19 lipca 1918 roku (świat był wówczas zbulwersowany pierwszymi wiadomościami o zabójstwie Mikołaja II i jego rodziny), często padało nazwisko Parvusa. Nie dlatego, że ktoś go chciał uśmiercić, lecz ze względu na wypowiedziane przez niego słowo „Mało!”, a także jego uwagi o błędach ekspropriacji (czy też – zgodnie z oficjalną nazwą – nacjonalizacji) prowadzonej, jak twierdził, chaotycznie i bez nadzoru. Wystuchano go... Uchwalono... I wkrótce rozpoczął się czerwony terror. Rozkazawszy zlikwidować Urickiego i zainscenizowawszy zamach na samego siebie, po raz pierwszy w dziejach Lenin usankcjonował masową eksterminację całych grup ludności. Status społeczny skazanych zbiorowo na śmierć zdefiniował za pomocą nieprecyzyjnej etykiety „burżuj”¹.

Listy potencjalnych ofiar zaczęto sporządzać natychmiast po październikowym przewrocie. Na osobisty rozkaz Lenina przygotowano wykazy adresów osób należących do „klasy bogaczy”. Rejestracja ta objęła praktycznie całą ludność kraju. Powiedzonko Lenina: „Niech 90% narodu rosyjskiego zginie, byle 10% doczekało rewolucji światowej”, którym tak bardzo zachwycali się jego współpracownicy, uważając je za hiperbole, wcielano w życie z niebывалым rozmachem. W tym czasie obszary kontrolowane przez bolszewików były już pokryte tak gęstą siecią powiatowych, gubernialnych i gminnych oddziałów WCzK, że nawet bolszewicka „Prawda”, podziwiając to osiągnięcie, pisała o zastąpieniu „władzy rad” - „władzą czerezwycząjek”.

¹ Jeśli przyrównać te wydarzenia z hitlerowską eksterminacją Żydów to okaże się, że naziści byli we własnym kraju bardziej ogłędni. Zdefiniowali wroga bardziej jednoznacznie. Kto jest Żydem ten jest wrogiem, a jeśli nim nie jest, to nie jest wrogiem. Decydowało pochodzenie etniczne. Zaś etykiety takie jak "burżuj", "wróg ludu", "kułak", itp., można było przykleić każdemu.

Właśnie w głąb tej złowieszczej pajęczyny, która oplótła cały kraj, płynęły z Moskwy instrukcje wyjaśniające sens wprowadzenia terroru:

„Nie prowadzimy wojny przeciwko poszczególnym osobom. Likwidujemy burżuazję jako klasę. Nie szukajcie podczas śledztwa materiału i dowodów na to, że oskarżony zwalczał słowem lub czynem władzę sowiecką. Pierwsze pytanie, jakie powinniście mu zadać, dotyczy pochodzenia, wychowania lub zawodu. Odpowiedzi na te pytania powinny decydować o losie oskarżonego. Na tym polega sens i istota „czerwonego terroru”. Sens był jednak znacznie głębszy niż można to było wyrazić w bezdusznym tekście biurokratycznej instrukcji: aby kogoś rozstrzelać, nie potrzebujemy ani dowodów, ani przesłuchiwań, ani podejrzeń. Jeżeli uznamy za konieczne, to rozstrzelujemy, i tyle. Tak instruował swoich podwładnych Feliks Dzierżyński [...].

Tak naprawdę „czerwony terror” był po prostu kolejnym finansowym przedsięwzięciem bolszewików. Nocą do mieszkań osób, które miały nieszcześnie przed rewolucją należeć do szlachty, stanu kupieckiego, być powszechnie szanowanymi obywatelami, adwokatami, oficerami, czyli po rewolucji - „burżujami”, wdzierali się uzbrojeni po zęby bolszewicy i przeprowadzali rewizję. Odbierano pieniądze i wartościowe przedmioty, wyciągano na ulicę w tym, co kto miał na sobie nie zwracając uwagi na płeć, wiek ani stan zdrowia, czasem nawet umierających na tyfus wsadzano pod konwojem na furmanki i wywożono za miasto. Młodych i zdrowych mężczyzn rozstrzeliwano na miejscu, resztę wsadzano do przepelnionych więzień i łagrów, młode kobiety gwałcono i często potem zabijano. Mienie „burżujów” konfiskowano – jakoby po to, by je „roздаć robotnikom”.

Nie trzeba wyjaśniać, co dostali robotnicy. Masowe egzekucje jako represje za strajki jakie przetaczały się przez całą Rosję. Złoto i kosztowności zabierano (do rąk wykonawców przyklejało się w zasadzie nie więcej niż 15%), książki, rękopisy, wartościowe projekty, bezcenne zasoby archiwów wyrzucano na śmietnik, resztę rozkradano lub sprzedawano spekulantom, których po takiej transakcji łapano i również rozstrzeliwano, często razem z kupującymi. Tak traktowano zwykłych, niezbyt zamożnych ludzi. Im kto bogatszy, tym „solidniej” go obrabiano. Gdy podejrzewano kogoś, że ma duże pieniądze, mówiono mu wprost, że chociaż ze względu na pochodzenie lub zawód jest skończony i podlega karze śmierci, humanitarne władze gotowe są odstąpić od własnych zasad. Darują mu życie i pozwolą wyjechać za granicę pod warunkiem, że wpłaci 400 tys. rubli w złocie lub ich ekwiwalent w twardej walucie. Ci, którzy od razu wyrazili zgodę i wskazywali schowki z pieniędzmi, byli rozstrzeliwani za ich ukrywanie. Uporczywie milczących poddawano istic średniowiecznym torturom lub zmuszano, by przyglądali się katuszom zadawanym ich bliskim. Bez względu na skutek, ich też rozstrzeliwano. Tylko tych, którzy miękli stopniowo, więziono aż do 1934 roku, by powoli, lecz skutecznie wyduszać z nich miliony [...].

Kosztowności wciąż płynęły strumieniem do Niemiec. Bogactwa wysysane z krwią wędrowały na zachód, do rozgałęzionej pajęczyny międzynarodowych banków. Rosji pozostawiono tylko krew. Największy skarb tego kraju – utalentowanych, pracowitych, pełnych inicjatywy ludzi – urzucano dziesiątkami tysięcy do bratnich mogił. I nic nie zdoła nas przekonać, że zbrodnicza banda, która w październiku 1917 roku dorwała

się do władzy, miała jakiegokolwiek inne zamiary poza obrabowaniem i unicestwieniem Rosji. Pedantyczni Niemcy ściśle księgowali wszystko, co wywieziono z „Sowdepii”, aż do swej klęski w listopadzie 1918 roku: 2 miliony pudów cukru, 9132 wagony zboża, 841 wagonów drewna, 2 miliony pudów włókna lnianego, 1218 wagonów mięsa, 294 wagony futer, itd.

Z wdzięczności Niemcy otworzyli czerwonym internacjonalistom szlak nad Don. Tak ubezpieczone na obu skrzydłach dywizje internacjonalistów wdarły się na teren okręgu Wojska Dońskiego, by zrealizować dyrektywę podpisaną przez Lenina i Swierdłowa: „Problem kozactwa należy rozwiązać... poprzez całkowitą jego likwidację... Należy stosować masowy terror skierowany przeciwko bogatym Kozakom, zlikwidować ich wszystkich... Rozstrzeliwać wszystkich, u których zostanie znaleziona broń. Wszelkie sumy pieniężne i wartościowe przedmioty ulegają konfiskacie, mają być spisane i odebrane”. Dodajmy, że gdy to się działo, biedaczyna Adolf Hitler, zatruty angielskim gazem bojowym, lizał się ze swych kontuzji w połowym lazarecie...

Przyszłość Niemiec zapowiadała się mgliście i ponuro. Jeszcze większą niewiadomą były dalsze losy bolszewików. Pytanie, czy poradzą sobie bez niemieckiego wsparcia, było uzasadnione. Niemcy wykonali gigantyczną pracę torpedując próby poważniejszych wystąpień przeciwko bolszewikom zszokowanego rosyjskiego społeczeństwa. Zwłaszcza skutecznie zniweczyli rodzący się sojusz kozactwa Dońskiego i Kubańskiego z Armią Ochotniczą. Niemcy sądzili, że będą tolerować obecność bolszewików na Kremlu jedynie do końca wojny. Mieli oni nadzieję, że zakończy się ona zwycięstwem, lub przynajmniej pokojem na znośnych warunkach. Kreml miał już w tym czasie obietnicę Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, że lada dzień Niemcy znajdą się w ogniu rewolucji, takiej samej jak rosyjska. Toteż plan ewentualnej ucieczki do Niemiec wciąż pozostawał aktualny. Przygotowano go już w 1917 roku; gdyby bolszewicy ponieśli klęskę, plan przewidywał natychmiastową ewakuację ich elity właśnie do Niemiec [...]. A ponieważ bolszewicy w okresie swoich 74-letnich rządów nigdy nie byli pewni jutra, to plan ów, rzecz jasna w postaci skorygowanej, unowocześnionej, był aktualny zawsze i doczekał naszych czasów. Niestety reżim bolszewicki trwał przez długie lata.

- Nie ma chyba w Rosji ani jednej rodziny, której wprost lub pośrednio nie zabiliśmy matki, ojca, brata, córki, syna, czy w ogóle bliskiego człowieka – dziwił się Mikołaj Bucharin. - A mimo to Feliks spokojnie, bez ochrony, chodzi piechotą (nawet w nocy) po Moskwie. Gdy mu chcemy wyperswadować podobne spaceru, śmieje się pogardliwie i mówi: „Co? Nie odważą się, psia krew!” I ma rację – nie odważą się. Przedziwny kraj!

Działy się w nim rzeczy istotnie zdumiewające. Zza granicy przychodziły do Moskwy szyfrogramy następującej treści: „Udało się ustalić numer rachunku w banku Kreuse & Funk (Berno) pod numerem: BC34815960017ZT. Na koncie tym znajduje się suma 1 miliona 800 tysięcy franków należąca do Nikodema Parfionowa, akcjonariusza towarzystwa „Kaukaz i Merkury”. Na jakie hasło jest otwarte to konto, nie udało się wyjaśnić. Kerd”.

Nie bez powodu Dzierżyński wyjeżdżał do Szwajcarii, nie bez powodu Parvus wylał ze skóry. Banki nie tylko przyjmowały unurzane we krwi

złoto, lecz dawały czekistom cynk o swoich klientach; szyfrogram podobny do zacytowanego mógł przecież wysłać tylko pracownik banku. Do szyfrogramu załączono kartkę z informacją: „Nikodem Parfionow, inżynier, specjalista w dziedzinie budowy mostów, przemysłowiec, akcjonariusz Wołżańsko-Kaspijskiej kompanii żeglugi rzecznej. Obecnie przebywa w Kijowie u białych”.

- Nic nie szkodzi, poczekamy. Nie wymkniesz się nam, ptaszku. Sam nam powiesz, jak brzmi hasło i co robić, aby podjąć pieniądze. Za granicą też cię dopadniemy!

Armia Czerwona zwyciężała wówczas na wszystkich frontach (rok 1919 i 1920, przyp. red.). Zaczęto więc stosować nową metodę konfiskowania wartościowych przedmiotów i pieniędzy. Gdy czerwoni zdobywali miasto, nakładali na nie kontrybucję w wysokości proporcjonalnej do liczby mieszkańców i ich zasobności. Na przykład od Kijowa zażądano 400 milionów złotych rubli, od Odessy – 500 milionów, od Charkowa – Bóg raczy wiedzieć dlaczego tylko 100 milionów. Haracz ten przyjmowano w złotych monetach i sztabkach złota, w biżuterii, kamieniach szlachetnych, czasami w dziełach sztuki. Za niewypłacenie kontrybucji w określonym terminie (zazwyczaj w ciągu dwóch lub trzech dni), grożono rozstrzelaniem co piątego mieszkańca. Gdy kontrybucję już uiszczono, we wszystkich domach przeprowadzano rewizje. Nie robiono wyjątku dla robotników. W ich domach (a większość miała własne domy na przedmieściach) także wywracano wszystko do góry nogami, potem często domy te puszczano z dymem. Wszędzie odbywały się masowe egzekucje. W Kijowie w ciągu jednego dnia zamordowano dwa tysiące byłych oficerów, których wezwano na rejestrację do miejskiego teatru. W Piotrogradzie – w okresie trzech miesięcy (lipiec-wrzesień) – rozstrzelano 5 tysięcy osób. W Kronsztadzie rozstrzelano 20 lekarzy „za zbyt dużą popularność wśród robotników”. W Jekaterynosławiu – 100 kolejarzy za próbę zorganizowania strajku. W Archangielsku – po wkroczeniu „czerwonych” natychmiast rozstrzelano 800 oficerów, którzy służyli u gen. Millera. Wkrótce zaczęły tam przybywać transporty oficerów i Kozaków wziętych do niewoli na południu kraju. Jeńców rozstrzeliwano w pobliżu Chołmogorów, gdzie również budowano pierwsze w Rosji obozy śmierci. Osławiony Michaił Kiedrow osobiście kierował zatopieniem dwóch barek z 1200 oficerami. Gdy w Moskwie wybuchła epidemia skrofulozy, chorych natychmiast rozstrzeliwano. Identycznie postępowano z chorymi na tyfus. Zgodnie z tajnym rozkazem chorych na syfilis szukali i likwidowali czekaści. Stolica przyszłego imperium musiała być sterylna.

Gdy Rosja została zdobyta, nadszedł czas, by, jak to obrazowo ujął Lenin, połaskotać Europę bagnetem! Inwazja Armii Czerwonej na Polskę miała zainaugurować pierwszy etap rewolucji światowej.

- Jeszcze tylko kilka dni zwycięskiego natarcia Armii Czerwonej, prognozował w bojowym ferworze wódz proletariatu, a nie tylko Warszawa zostanie zdobyta (co zresztą nie jest zbyt ważne), ale legnie w gruzach traktat wersalski... Polska to jedynie most na drodze do Europy! Przejdziemy przez ten most, by nieść wsparcie proletariatowi Niemiec! [...].

Kłeska Armii Czerwonej pod Warszawą, jej błyskawiczny odwrót (Jakie to przykre! Przecież konnica Gaja wkroczyła już na ziemie niemieckie!) niczym zimny prysznic ostudziła rozpalone łby awanturników z Kremla. Huk

fortecznych dwunastocalówek zbuntowanego Kronsztadu raz na zawsze pogrzebał obłąkańczy leninowski plan panowania nad światem.

W kraju rozgorzał ogień antybolszewickich powstań. 13 sierpnia 1920 roku wybuchł głośny bunt Antonowa, który ogarnął gubernię tambowską. 40 tysięcy chłopów i robotników chwyciło za broń! Zjazd powstańców tambowskich ogłosił klęskę Sowietów i zażądał nowych wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego. W styczniu 1921 roku powstanie na zachodniej Syberii ogarnęło 20 powiatów. 60 tysięcy chłopów utworzyło armię, przecięło wszystkie szlaki komunikacyjne i zdobyło kilka miast łącznie z Tobolskiem. Głośne było powstanie Grigoriewa na Ukrainie. Buntownicy mieli nawet własną artylerię i pociągi pancerne. Dzięki ich zbrojnemu oporowi nie udało się Armii Czerwonej wtargnąć przez Rumunię na Węgry, by przywrócić tam zbrodniczy reżim Beli Kuna [...]. Przez Iżewsk przetoczył się strajk powszechny. Sformowano wówczas trzydziestotysięczną Armię Ludową. Robotnicy wysunęli, o dziwo, wyraźne chłopskie żądania: domagali się likwidacji kontyngentów i zaprzestania konfiskat chłopskiego mienia. Na Armię Czerwoną coraz mniej można było liczyć. Dezercja i uchylanie się od służby sięgały przeciętnie 20% stanów osobowych, a w niektórych regionach dochodziły nawet do 90%. W samych tylko lasach guberni centralnych waleśało się 250 tysięcy uzbrojonych dezertersów. Brygada piechoty złożona głównie z tuskich chłopów uszczęła bunt na Białorusi i połączywszy się z miejscowymi powstańcami ogłosiła „republikę ludową bez komunistów, rozstrzeliwania i rabowania”. W lipcu 1920 roku czerwony dowódca Sapożnikow poderwał do buntu własny oddział liczący 2,7 tys. czerwonoarmistów. Powstanie ogarnęło cały obszar Powołża i przetrwało śmierć Sapożnikowa. Dowództwo po nim objął Sierow, który stawiał opór zbrojny aż do stycznia 1922 roku. W grudniu 1920 roku inny czerwony dowódca – Wakulin – stanął na czele buntu, który wybuchł nad Donem. Po śmierci Wakulina jego następcą Popow do marca 1921 roku walczył przeciwko bolszewikom na czele silnej formacji kawaleryjskiej liczącej 6 tys. ludzi. W styczniu 1921 roku dowódca czerwonej brygady Masłak zdezerterował wraz ze swoją jednostką należącą do 1 Armii Konnej i przyłączył się do owianego legendą chłopskiego przywódcy Nestora Machno. Kulminacją ruchu antybolszewickiego tych lat było powstanie w Kronsztadzie w marcu 1921 roku. Marynarze tamtejszej bazy wojennej otworzyli ogień ze 135 ciężkich dział fortecznych oraz z okrętów do bolszewickich celów wojskowych na morzu i pobliskim wybrzeżu. Cynik Trocki trafnie ironizował, że w Kronsztadzie chłop pogawędził sobie z Leninem wykorzystując lufy dział zamiast tuby, by go wódz usłyszał. Lenin istotnie usłyszał głos kronsztadzkiej marynarki i nie krył przerażenia, jakim ten głos go napętnił. 15 marca 1921 roku wyznał, że podczas kronsztadzkiego buntu bolszewicy omal nie utracili władzy. Strach oraz instynkt samozachowawczy podpowiadały mu jedyne racjonalne rozwiązanie – tzw. Nową Politykę Ekonomiczną (NEP).

„New York Times” z 23 sierpnia 1921 roku pisał: „Bank Kuhn, Lejba i Ska, który za pośrednictwem swych niemieckich filii subsydiował przewrót 1917 roku w Rosji, nie poniósł strat dzięki wdzięczności ówczesnych klientów. Jedyne w minionym półroczu otrzymał od Sowietów złoto wartości 102 milionów 290 tysięcy dolarów. Wciąż rosą konta osobiste przywódców

rewolucji w bankach USA. Tak np. salda na kontach Trockiego w dwóch tylko bankach amerykańskich wzrosły do 80 mln dolarów. Lenin z uporem trzyma swe „oszczędności” w Banku Szwajcarskim, choć na naszym wolnym kontynencie otrzymałby znacznie wyższe oprocentowanie w skali rocznej” [...]. „Celem 'robotniczych' przywódców Rosji bolszewickiej jest najwidoczniej maniackalne pragnienie, by stać się nowymi Harun ar-Raszidami. Z tą tylko różnicą, że baśniowy kalif ukrywał swe skarby w podziemiach pałacu w Bagdadzie, bolszewicy zaś wolą przechowywać swe bogactwa w bankach Europy i Ameryki. Jak się dowiedzieliśmy, tylko w minionym roku liderzy bolszewicy wpłacili na konta osobiste:

Trocki – 11 mln dolarów w banku USA oraz 90 mln franków w Banku Szwajcarskim;

Zinowiew – 80 mln franków w Banku Szwajcarskim;

Uricki – 85 mln franków w banku Szwajcarskim;

Dzierżyński – 80 mln franków;

Hanecki – 60 mln franków i 10 mln dolarów;

Lenin – 75 mln franków.

Byłoby więc słuszniej nazwać „światową rewolucję” „światową rewolucją finansową”. Ostateczny jej cel sprowadzał się do tego, aby na kontach osobistych paru dziesiątków ludzi zgromadzić wszystkie pieniądze świata. Powyższe dane prowadzą wszakże do paskudnego wniosku, że Bank Szwajcarski jest dla bolszewików znacznie bardziej godny zaufania niż banki amerykańskie. Nawet nie żyjący Uricki wciąż ma tam konto”.

Szalejący w kraju głód ogarnął wielkie obszary Powołża i Ukrainy. Śmierć z głodu zajaśniała w oczy 20 milionom mężczyzn, kobiet i dzieci. Rząd bolszewicki nie okazywał im praktycznie żadnej pomocy, twierdził, że kasa jest pusta [...]. Nie było pieniędzy, a bunty głodowe tłumione bez litości, kończyły się wszędzie masowymi egzekucjami. W czerwcu 1921 roku zastrajkowali głodni kolejarze Jekaterynosławia. Gdy na ulice wyległ tłum, spacyfikowano go ogniem z karabinów maszynowych. Zatrzymano 240 strajkujących, spośród których 53 natychmiast rozstrzelano nad brzegiem Dniepru. Ciała zabitych wrzucono do rzeki. Pozostałych zawieziono na egzekucję do Charkowa, ówczesnej stolicy Ukrainy, gdyż domagała się tego ukraińska czecha. Jednostki specjalne upadały do głodujących wsi, rozstrzeliwały mieszkańców, a potem preparowały dokumenty, mające świadczyć, że tłumiono „bunt eserowsko-mienszewicki”. Po kraju włóczyły się miliony bezdomnych, głodnych dzieci, które w czasie bolszewickiej rzezi straciły rodziców. Głód szerzył się, ogarniał coraz to nowe terytoria z 35 milionami potencjalnych ofiar.

Tymczasem przed elewatorami Piotrogradu, Odessy i Mikołajowa odbywał się załadunek zboża. Statki pod obcymi banderami wywoziły je za granicę, gdzie zboże sprzedawano za złoto. Lenin sondował giełdy zagraniczne, by ustalić, czy możliwa jest sprzedaż lasów rosyjskich o wartości miliona złotych rubli. Amerykańscy inwestorzy omawiali z wodzem proletariatu szczegóły transakcji związanych z koncesjami na wydobywanie rosyjskich surowców i eksploatawanie innych bogactw naturalnych Rosji. Rozprawiano nawet o szczegółach: ile np. należy płacić robotnikom rosyjskim w kopalniach węgla i przy wydobyciu złota. Amerykanie proponowali półtora dolara dziennie. Lenin był tym przerażony.

- Skądże! Ani centa! Sami im zapłacimy! Nie musicie się, panowie, niczego obawiać.

Amerykanie weszli podstęp. Tam, gdzie nikt nie bierze pieniędzy, zawsze można się spodziewać jakiegoś matactwa. Rosja umierała z głodu. Na swój sposób genialna koncepcja Lenina w sprawie „monopolu zbożowego” przyniosła owoce. Zrodziła się możliwość zamorzenia głodem samego źródła ideologii drobnoburżuazyjnej, jakim było chłopstwo i jego świat wartości. To nawet bardziej skuteczne niż rozstrzelanie. Oszalałe z głodu tłumy szturmowały magazyny ze zbożem. Z wież strażniczych, bez uprzedzenia, terkotały karabiny maszynowe mordując wszystkich bez litości. W kilka lat później tą genialną metodą posłużył się Stalin, i osiągnie dzięki niej znacznie dalej idące rezultaty.

Zasięg i skutki głodu w latach dwudziestych, jak świadczą źródła, były nawet groźniejsze niż głód wywołany sztucznie w latach 1932-33. Głód lat trzydziestych starannie ukrywano przed światem, natomiast głód „leninowski” był w prasie bolszewickiej reklamowany na wszystkie sposoby. Dziennikarze podkreślali bezradność rządu i wzywali Zachód do niesienia Rosjanom pomocy humanitarnej. Partia bolszewicka nie zamierzała wydawać ze skradzionych, bajecznych uprost bogactwu, ani kopiejki. Co prawda niektórzy jej przedstawiciele, zdradzając słabe strony swej świadomości klasowej, zabiegali o otwarcie magazynów z żywnością i skarbów ze złotem, by nieść pomoc umierającym z głodu rodakom. Było to z całą pewnością świadectwo ich niedojrzałości ideologicznej. Włodzimierz Boncz-Brujewicz, dawny przyjaciel Lenina, próbował przekonać władców Kremla, że przynajmniej małą częśćkę łupu trzeba poświęcić dla ratowania narodu. Jak widać nie przyswoił sobie w pełni zasad leninowskiej „nauki” [...]. Cierpliwie tłumaczono Boncz-Brujewiczowi, że państwo nie ma pieniędzy, zaś kosztowności, o których on mówi, są „złotem dla partii”, należą do partii i wyłącznie do niej. Są bronią strategiczną, niezbędną do wygrania przyszłej bitwy między pracą a światowym kapitałem. Ale cóż, nic ten Boncz-Brujewicz nie rozumiał! Chcieli go nawet wsadzić za kratki, żeby nabrał rozumu, lecz w obronie starego przyjaciela interweniował Lenin („Ja sam decyduję, kto jest burżujem!”). Wygnano więc mądralę do „pracy naukowej”...

...Zezwolił jednak (Lenin, przyp.red.) Gorkiemu na zorganizowanie komitetu pomocy dla głodujących (powstał z ocalałych z rzezi nielicznych przedstawicieli inteligencji) i na zwrócenie się z prośbą do Zachodu o wsparcie. Pierwsze, rzecz jasna, zgłosiły się Stany Zjednoczone. W kraju tym istniała już bowiem wyspecjalizowana organizacja pomocy humanitarnej (ARA czyli American Relief Administration), wspierająca powojenną Europę. W grudniu 1921 roku Kongres USA przyznał głodującej Rosji 20 milionów dolarów; zwrócono się też do ogółu obywateli z apelem o datki na rzecz Rosji. W sumie od rządu i osób prywatnych do dyspozycji ARA, którą kierował późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Clark Hoover, przekazano 45 milionów dolarów. Do akcji pomocy dla Rosji włączyły się również inne organizacje międzynarodowe. Surowo kontrolując sposób wydatkowania pieniędzy za pośrednictwem specjalnie kierowanych do Rosji obserwatorów, uratowano przed śmiercią głodową 22 miliony 700 tysięcy ludzi. Akcja ta pochłonęła łącznie 137 milionów dolarów [...].

6 września 1921 roku Unszlicht wysłał do Lenina obszernie sprawozdanie dotyczące kierownictwa ARA w Rosji sowieckiej. Stwierdził w nim, że jej dyrektorem jest pułkownik W.N. Haskell, jego sekretarzem były konsul amerykański w Piotrogradzie, agent służb specjalnych D. Lars, zaś jego pomocnikiem – inny agent tychże służb M. Phillip. „Celem ich działań wywiadowczych, prócz gromadzenia informacji wojskowych i politycznych, jest upowszechnienie bajeczek o jakoby straszliwych cierpieniach, na które skazany jest naród rosyjski”. Przeszkadzano więc Amerykanom w pracy, nie upuszczano ich na tereny, gdzie głód przybrał szczególnie groźny charakter; o tym, że uniemożliwiano wszelką współpracę z komitetem Maksyma Gorkiego nie warto nawet wspominać. Wszystkich jego członków aresztowano za rzekome kontakty z obcym wywiadem, emigracją białogwardyjską, a nawet ze sztabem rebelianta Antonowa. Dopiero stanowcze demarche rządu USA i osobista interwencja Hoovera uratowały członków komitetu Gorkiego przed rozstrzelaniem. Deportowano ich za granicę, dokąd wcześniej wyjechał sam Gorki. Wzmiankę o ARA znajdujemy w stalinowskiej Wielkiej Encyklopedii Sowietkiej (BCE, tom 2, 1950, s. 582). Można tam przeczytać, że ARA wykorzystywała swych współpracowników „do działalności szpiegowskiej oraz wspierania elementów kontrrewolucyjnych”, jak również, że „antybolshewicka działalność ARA wywołała energiczne protesty mas pracujących Rosji Sowietkiej”.

Leninowi zabrakło odwagi i zdecydowania, by świetnie pomyślaną operację „Głód” doprowadzić konsekwentnie do końca. Z głodu zmarło „zaledwie” 6 milionów ludzi. Fakt ten raz jeszcze potwierdził niewesołe przeczucia współników Lenina: on już się skończył, jaki tam z niego wódz światowego proletariatu! Byli więc zaskoczeni, gdy wódz znów upadł na genialny pomysł.

A było to tak. Widząc obojętność rządu na śmierć głodową milionów Rosjan, zaktywizował się rosyjski Kościół prawosławny. Kierował nim wówczas patriarcha Tichon. Począwszy od 1917 roku, gdy gorączka złota owładnęła „internacjonalistami”, którzy zaczęli włamywać się do carskich grobowców, rozbijać trumny monarsze, pustoszyć cmentarne krypty, a nawet bezczęścić relikwie świętych starców, stosunek Kościoła do nowej władzy stał się zdecydowanie urogi. Lenin rozpoczął z nim wojnę pozbawiając kolejnymi dekretnami statusu kościoła państwowego, konfiskując ziemie cerkiewne i klasztorne, stawiając poza prawem wszelką działalność poza wąsko pojętym sprawowaniem posługi religijnej. Jednakże póki trwała walka zbrojna z „białymi”, Lenin i jego ludzie zmuszeni byli zachować wobec Kościoła powściągliwość. Cieszył się on przecież ogromnym autorytetem wśród większości Rosjan, więc zaostrenie walki z religią mogło niekorzystnie dla bolszewików przeważać szalę zwycięstwa w wojnie domowej. Lenin ani przez chwilę jednak nie zapomniał jednak o najważniejszym. W ciągu ponad 900 lat istnienia Kościoła prawosławny zgromadził nieprzebrane bogactwa. Książęta i carowie, arystokracja i bogaci kupcy ofiarowali na jego rzecz ogromne sumy i kosztowności, fundowali ikonom złote i srebrne rzyby zdobione szlachetnymi kamieniami. Psalterze opiewano w złoto. Bezcennej wartości naczynia liturgiczne, dzieła pokoleń mistrzów sztuki złotniczej i jubilerskiej, stanowiły dumę świątyń, monasterów i wiernych. Kościół był społecznikiem na wielką skalę, budował

szkoły dla ubogich, szpitale, przytulki, sierocińce, domy opieki i wiele innych placówek charytatywnych [...]. Patriarcha Tichon wysłał do Lenina list, w którym zadeklarował gotowość przekazania części kosztowności cerkiewnych na zakup żywności dla głodujących. Świadczy to o pewnej naiwności patriarchy, który sądził, że gdy bolszewicy przyjmą tę ofiarę, istotnie przekażą ją na wskazany cel.

Lenin upadł we wściekłość. Uznał list patriarchy za skandaliczne, oburzające wyzwanie. Zdegenerowany mózg wodza proletariatu nie pojmował szlachetnego porywu i bezinteresownego dążenia, by nieść pomoc bliźnim. Inicjatywa patriarchy była dla Lenina niczym uderzenie w twarz. Rząd nic nie robi, więc Kościół „aby nas poniżyć, podkreślić swoje wpływy”, pcha się z tego rodzaju propozycjami. Chce kontrolować, zgłaszać pretensje. Ale nic z tego, cwane popy! Nic z tego nie wyjdzie! My pójdziemy inną drogą! Zgromadziwszy w pośpiechu członków politbiura Lenin zapoznał ich z listem patriarchy i oznajmił, że najwyższy czas skończyć z obrońcami religijnego kultu. Będzie więc tak. Ponieważ Kościół nie chce przeznaczyć części swych skarbów na zakup żywności dla głodujących, władze sowieckie muszą skonfiskować jego mienie. Politbiuro było zachwycone. Tym bardziej, że Lenin wskazał cel tej akcji: kasa partyjna uzbogaci się o kilkaset milionów złotych rubli, kto wie, może nawet kilka miliardów.

Tymczasem Tichon czekał, jak rząd sowiecki przyjmie jego charytatywną propozycję. 23 lutego 1922 roku Lenin podpisał dekret „O konfiskacie kosztowności cerkiewnych na rzecz głodujących”. Krok ten z entuzjazmem poparli wszyscy, nie wyłączając Stalina. Czekala ich co prawda „piekielna” robota. W kraju było wówczas około 80 tys. czynnych świątyni, głównie cerkwi prawosławnych. Oddziały GPU (tak nazywała się od 1922 roku WCzK, powszechnie zwana czeką) uderzyły do cerkwi i monasterów. Własnymi ciałami próbowali wierni bronić świątyni. Ale czekiści bez wahania otwierali do nich ogień. Ikony ogołacano z drogocennych ryz, do skrzyń i worków wrzucano złote i srebrne, najczęściej zabytkowe naczynia liturgiczne, żyrandole, kinkiety, świeczniki, krzyże z litego złota. Zabytki z czasów Iwana Groźnego i pierwszych monarchów z dynastii Romanowów. Wydłubywano kamienie szlachetne, zrywano ze starych ksiąg bogato zdobione oprawy, konfiskowano złote i srebrne monety. Równocześnie wrzucano w ogień stare ikony, kodeksy rękopiśmienne, Biblie z XIII wieku. W ruinach legły przepiękne ołtarze [...].

19 marca 1922 roku wódz wystosował tajną dyrektywę do członków politbiura, kierownictwa GPU, ludowego komisariatu sprawiedliwości, oraz trybunału rewolucyjnego. Mieli uczestniczyć w naradzie poświęconej ulepszaniu i skoordynowaniu poczynań służb oraz instytucji zobowiązanych do realizowania dekretu o konfiskacie cerkiewnych kosztowności.

- „Uczestników tej i kolejnych narad – instruował Lenin – trzeba zapoznać z tajną uchwałą Zjazdu, w myśl której konfiskata cennych przedmiotów, zwłaszcza w najbogatszych monasterach i cerkwiach, musi być przeprowadzana z nieugiętą stanowczością, bez najmniejszych zahamowań i w jak najkrótszym czasie. Im więcej przedstawicieli reakcyjnej burżuazji i reakcyjnego duchowieństwa uda nam się w związku z tym rozstrzelać, tym lepiej. Teraz właśnie należy dać tym typom taką nauczkę, by przez kilka dziesiątków lat nie śmieli nawet pomyśleć o jakimkolwiek sprzeciwie”.

Podpisał, jak zwykle: przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Uljanow (Lenin) – 19. III. 1922 r.

Nigdy wcześniej, nawet w starożytności, w krwawych ówczesnych despotyzmach, nikt nie ważył się sygnować podpisem głowy państwa podobnych rozkazów. Zdecydowanie i determinacja Lenina, który na ogół osobiście sankcjonował zbrodnie własnego reżimu, wzbudzą z czasem zawiść Stalina i Hitlera. [...] Determinacja wodza proletariatu, biorącego przez podpisanie dokumentu odpowiedzialność za czyny swoich podwładnych, mogących w przyszłości powołać się na ten rozkaz, wzbudzała w nich szacunek zmieszany z podziwem. Tym razem zadowoleni byli wszyscy: zarówno frakcja Trockiego jak i ludzie związani ze Stalinem. Pierwsi mogli po tej akcji jeszcze bardziej zaokrąglić swe milionowe konta osobiste w bankach zachodnich, co, jak sądzili, przyda się im po ucieczce za granicę. Drudzy, pragnący pozostać w Rosji i żyć w luksusie we własnym kraju, a z czasem przekształcić go w bazę wypadową dalszych awantur politycznych, też potrzebowali na to wszystko niemałych środków. Ideologia rabunku miała więc stać się państwową religią, Lenin zaś jej idolem.

Cerkwie, zgodnie z wytyczną Lenina, rabowano „z nieugiętą stanowczością” i w „najkrótszym czasie”. Rozstrzelano 40 tys. duchownych, księży i mnichów, a także około 100 tys. wiernych, którzy należeli do cerkiewnych „dwudziestek” i innych wspólnot. Czysty dochód wyniósł dwa i pół miliarda złotych rubli (tak przedstawia się nader oszczędny szacunek historyków z lat pierestrojki i gласności). Zdaniem specjalistów zachodnich należałoby tę szacunkową wielkość potroić.

Mikołaj Bucharin, najbardziej tchórzliwy i żaloszny spośród bolszewickich przywódców, wspominał z entuzjazmem owe heroiczne dni:

- ...Obdarliśmy Kościół prawosławny jak lipę z kwiatów i za jego „poświęcone kosztowności” uprawiamy naszą światową propagandę, dając figę z makiem głodującym. Przy GPU stworzyliśmy nasz własny kościół, i to z pomocą prawosławnych popów, a zaiste nie pokonają go zastępy piekielne; zamieniliśmy katechizm, owe flaki z olejem Filareta, na miłe sercu „Abecadło komunizmu”. Religię zastąpiliśmy politgramotą, dzieciom pozrywaliśmy z szyj poświęcone krzyżyki, zamiast ikon powiesiliśmy naszych wodzów i postaramy się dla ludu wystawić święte zwłoki Iljicza, przyprawione komunistycznym sosem!... Kraj idiotów!”

W maju 1922 roku aresztowano patriarchę Tichona wraz ze wszystkimi członkami Synodu. 32 metropolitów i arcybiskupów rozstrzelano. Jednakże za oficjalnym słowem „rozstrzelanie” kryła się często bestialska, sadystyczna zbrodnia. Metropolicie kijowskiemu zadano wiele ran, wykastrowano go, dopiero potem zastrzelono, a jego nagie zwłoki zbezczeszczono. Metropolite petersburskiego Wieniamina, który miał być następcą patriarchy Tichona, oblano na mrozie zimną wodą, zamieniając go w słup lodu, a następnie utopiono. Biskup tobolski Hermogen, ten sam, który dobrowolnie pojechał z Mikołajem II na zesłanie, zginął przywiązany do koła napędzającego parostatek, rozszarpany przez jego łopatki. Biskupa permskiego Andronika, niegdyś słynnego misjonarza w Japonii, zakopano żywcem. Arcybiskupa czernihowskiego Wasilija ukrzyżowano, a następnie spalono. Raz jeszcze przytoczmy słowa Lenina: „Trzeba dać tym typom taką

nauczkę, by przez kilka dziesiątków lat nie śmieli nawet pomyśleć o jakimkolwiek sprzeciwie”.

„Nerwowość na giełdach światowych, spowodowaną gwałtownym spadkiem cen złota, eksperci wiążą z pojawieniem się na rynku wielkich dostaw tego kruszcu z Rosji. Partię bolszewików można niewątpliwie nazwać partią żółtego diabła” - pisał „Guardian” w marcu 1923 roku. Wtórował mu „Times”:
„Zakupienie przez lewicową grupę socjalistów dwóch siedmiopiętrowych budynków w londyńskim City po aukcyjnej cenie 6 mln funtów szterlingów każdy i wzniesienie za 4 mln funtów pompatycznego pomnika Karola Marksa na jego grobie świadczy o tym, że moskiewscy bolszewicy mają na co wydawać pieniądze, które skonfiskowali Kościołowi prawosławnemu jakoby po to, by nieść pomoc głodującym”.

Azja Środkowa po najeździe Mongołów, Europa po wojnie trzydziestoletniej, Francja po trwającej dziesięć lat epidemii dżumy – wszystkie te kataklizmy, nawet razem wzięte, są niczym w porównaniu z tym, co się stało z Rosją w ciągu niespełna siedmiu lat rządów Lenina. Warstwa ludzi wykształconych przestała w zasadzie istnieć, wymordowana ją. Ci, którzy ocalili, w przerażeniu opuścili kraj. Nieliczny przed wojną proletariat został unicestwiony. Gospodarkę doszczętnie zrujnowano. Niegdyś największą flotę rzeczną świata zniszczono. Dumę Rosji – jej linie kolejowe – też doprowadzono do ruiny, tabor kolejowy faktycznie przestał istnieć. Widniejące na popieliskach ogołoczone budowle zabytkowych cerkwi wznosiły się niczym ruiny zaginionej cywilizacji.

Rosja przeobraziła się w cmentarzysko usłane kośćmi poległych. Nikt wszakże nie protestował, nikt nie wołał o pomstę do nieba. Wszyscy byli śmiertelnie znuzeni, poniżeni, upokorzeni. A najważniejsze – wszystko uległo rabunkowi. Od grobowców carskich do kieszeni ludzi – żywych i martwych. Wielka, bezprecedensowa w dziejach świata afera rabunkowa pod kryptonimem „światowa rewolucja” praktycznie dobiegła końca. Całe mienie narodowe wielkiego, bogatego kraju, noszącego dotychczas nazwę Rosja, obróciło się w gigantyczną sztabkę złota dla partii. Ale to nie koniec. Niczym czarna chmura zbliżała się jeszcze gorsza, znacznie bardziej tragiczna przyszłość.

W grudniu 1922 roku zaskoczyła władców Kremla przykra niespodzianka. Bank Szwajcarski poinformował leninowskiego plenipotentą Rotsztejn, że główny kapitał jego firmy (Rotsztejn reprezentował partię bolszewików, to właśnie ona była jego firmą), zgodnie z poleceniem właścicieli, a być może ich pełnomocników, którzy znali skomplikowaną kombinację haseł i szyfrów, został przeniesiony na trzy inne konta z nowymi hasłami i kombinacjami szyfrów. Depozyty złożone na kontach imiennych pozostały nienaruszone. Stary Parvus znów dał Leninowi nauczkę, że nie ma dziedziny, zwłaszcza w sferze finansów, która dopuszczałaby dyletantyzm. Na wiadomość o tym Lenin doznał wylewu krwi do mózgu. Gdy stan wodza nieco się poprawił, wbrew protestom lekarzy i bliskich Lenin wymusił, by zawieziono go na Kreml. Tam potwierdziły się jego najgorsze przeczucia. Gabinet został dokładnie przeszukany. Z rozprutego sejfu zniknęły „arcytajne” dokumenty, łącznie z bankowymi pełnomocnictwami, książeczkami czekowymi i kolekcją zagranicznych paszportów. Zniknął również wierny Gorbunow...

Żołnierze-internacjoniści dzień i noc pełnili straż wokół luksusowej willi w Gorkach, niegdyś podmiejskiej rezydencji wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza. W mroźną, roziskrzoną blaskiem pełni noc grudniową 1923 roku dobiegło ich uszu straszliwe wycie. Pomyśleli, że to gdzieś w pobliżu domu. Była późna noc, na niebie jaśniał księżyc. Szczękając zamkami austriackich karabinów wartownicy powoli zbliżali się do willi. Zdawało się im, że to wilki wyszły z lasu. Ale wilków nie było. Na oszklonej werandzie, w bujanym fotelu siedział Lenin. Miał na sobie waciak i walonki. Uniósł wycieńczoną twarz ku księżycowej tarczy i przeciągle, dziko wył. Zły duch słał błagania ku swym pobratymcom w kosmosie, marzyła mu się wolność... Wypełnił już swoje zadanie.

W styczniu 1924 roku, podczas trzaskających mrozów, robotnicy szpadłami i łomami ryli wykop pod tymczasowe mauzoleum dla wodza proletariatu. Przebito łomem rurę kanalizacyjną, lecz uszczelnionego przez mróz otworu nikt nie zauważył. Gdy nadeszła odwilż, nieczystości z pękniętej rury zalały mauzoleum. Na wiadomość o tym, zamknięty w areszcie domowym patriarcha Tichon zauważył z nutką melancholii: „Tak, tak! Jakie relikwie, takie i namaszczenie”.

Oprócz ukazania ogromnej skali bolszewickiego barbarzyństwa i przerażającej zbrodni dokonanej na narodzie rosyjskim, Igor Bunicz ujawnia zaskakujące fakty dotyczące politycznych i militarnych, a zwłaszcza ekonomicznych aspektów rewolucji bolszewickiej. Nie jest tajemnicą, że przewrót bolszewicki nie miałby szansy na sukces, bez politycznego, moralnego, militarnego i finansowego poparcia ze strony Niemiec, którym zależało na wyeliminowaniu carskiej Rosji z wojny i na uzyskaniu dostępu do rosyjskich surowców. Bunicz przytacza konkretne fakty świadczące o udziale wojsk „internacjonalistów” w walkach po stronie bolszewików. Nie znajdujemy tych faktów w innych źródłach, np. u Richarda Pipesa, który w pracy swojej stosunkowo niewiele miejsca poświęcił na kwestie militarne. Pisał on jednak o zaangażowaniu pułków Strzelców Łotewskich w czasie przewrotu w Petersburgu i później (Pipes 2006, s. 556). Wspomina też o wykorzystywaniu przez bolszewików „żołnierzy niemieckich do interwencji przeciwko buntującym się oddziałom Armii Czerwonej” (op.cit., s. 643). Pipes nie tłumaczy jednak, skąd w Rosji obecni byli żołnierze niemieccy, dopiero w dalszej części pracy pojawia się informacja, że chodzi mu o byłych jeńców wojennych, co jest całkowicie zbieżne z relacją Bunicza, który szczegółowo opisuje o jakie oddziały niemieckie chodzi. Pipes dostarcza natomiast wielu szczegółów dotyczących niemieckiej pomocy finansowej dla „antywojennej rosyjskiej opozycji” (op.cit. s. 408-409). Pomoc tę ocenił na 50 mln marek w złocie (równowartość 6-10 mln dolarów, suma potwierdzona przez powojenne badania w archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Cel jakim było wyeliminowanie Rosji z wojny został osiągnięty 3 marca 1918 roku, kiedy podpisano tzw. pokój brzeski (rozejm został zawarty już 6 grudnia 1917 roku). W zamian za niemieckie wsparcie dla rewolucji sowieci zadeklarowali

wycofanie się Rosji z wojny i zerwanie sojuszu z Ententą, rezygnując jednocześnie z ziem polskich, krajów bałtyckich, Białorusi i części południowego Kaukazu (Ukraina była już formalnie niezależną republiką obejmującą także Podlasie i Chełmszczyznę).

W kontaktach rosyjskich rewolucjonistów z niemieckim wywiadem i sztabem generalnym pośredniczył jeden z największych ówczesnych finansistów europejskich, multimilioner Parvus. Wcześniej był on „ojcem” rewolucji 1905 roku, a po wybuchu I wojny światowej, już jako wielki finansista, „zalatwił” zaangażowanie Turcji w wojnę po stronie państw centralnych, oraz blokadę cieśnin tureckich przy udziale floty niemieckiej, co spowodowało upadek rosyjskiego handlu zagranicznego. Parvus, którego prawdziwe nazwisko to Aleksander Helphand(?), był rzeczywistym autorem planu, który następnie został zlecony Leninowi, i przez niego skrupulatnie wykonany. To nikt inny jak Parvus zapewniał ambasadora niemieckiego w Kopenhadze, że „antywojenna lewica doprowadzi do takiego chaosu, że po dwóch-trzech miesiącach Rosja nie będzie w stanie uczestniczyć w wojnie” (Pipes 2006, s. 209). Także przerzut przyszłego wodza rewolucji z Zurychu, przez Berlin i Sztokholm do Petersburga został zaaranżowany przez Parvusa. Dla wielu dzisiaj szokujące mogą wydawać się ujawnione przez Bunicza prawdziwe intencje bolszewików, ukryte pod sloganami marksistowskiej frazeologii. Otóż pierwszym celem rewolucji była grabież wielkiego kraju i transfer złota do zachodnich banków (por. Scharlau, Zeman 1965; Wolkogonow 2006; Figes 2009; Heresch 2010;). Cała leninowska ideologia z hasłami walki klasowej skierowanej przeciwko burżuazji miała służyć jedynie usprawiedliwieniu dokonywanego rabunku i towarzyszących mu zbrodni. W świetle dostępnych dzisiaj dokumentów przewrót październikowy trudno dalej nazywać rewolucją. Był to bowiem raczej zamach zainspirowany przez agentów obcego (niemieckiego) wywiadu, dokonany przez ściśle zakonspirowaną organizację terrorystyczną, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Najbardziej ogólnym wnioskiem, jaki można sformułować na podstawie dokumentalnej opowieści Igora Bunicza jest teza, że nie ważne, kto, jakie partie, aktualnie sprawują rządy w poszczególnych państwach. Istotne jest natomiast to, kto „pociąga za sznurki”, lub, tak jak Parvus, „naciska guziki”. Świat wciąż toczy się na kołach „pieniężnych”, a w związku z tym jego przyszłość zależy od tych, którzy dysponują kapitałem. Informacji o Parvusie, jednym z najbardziej wpływowych ludzi Europy w pierwszych dekadach minionego wieku, trudno dzisiaj szukać w historycznych podręcznikach i w encyklopediach. Oficjalnie nie zajmował on żadnego eksponowanego stanowiska politycznego i nie miał prawa zabierania głosu podczas bolszewickich zjazdów. Nie ma nawet pewności co do jego prawdziwego nazwiska. Prawdopodobnie po następnych stu latach, podręczniki znowu będą koncentrować się na dokonaniach prezydentów, królów, dyktatorów, przywódców Unii Europejskiej, a także głośnych organizacji terrorystycznych. Tylko nieliczni będą rozumieli, kto stał za decyzjami podejmowanymi przez tych słynnych i „wybitnych” dygnitarzy. Bo

trudno byłoby założyć, że dzisiejszy świat pozbawiony jest swoich „Parvusów”. Podobnie jak ten ich protoplasta, poprzez wielkoskalowe spekulacje finansowe i operacje giełdowe, wpływają oni na kursy walut i akcji wielkich korporacji oraz ceny głównych artykułów w handlu międzynarodowym, decydując w ten sposób o kondycji finansowej nie tylko firm, ale o budżetach całych państw i losie narodów. To oni decydują o kierunkach przepływu kapitału, co decyduje o zmianach w układzie sił ekonomicznych i politycznych w świecie. Nikt inny tylko oni są odpowiedzialni za koniunkturę i bogactwo jednych krajów, które są dzisiaj celem setek tysięcy migrantów. Bogactwo to jest tak wielkie, jak bezwzględny jest wyzysk i głębokie ubóstwo innych krajów, pustoszejących w efekcie emigracji milionów ludzi, których zmusza do tego ekonomiczny drenaż (np. dzisiejsza Litwa). Drenaż ten dokonywany jest pod przykrywką koniecznej „transformacji gospodarczej”, prowadzonej w duchu „ekonomicznego liberalizmu”. Swoimi pieniędzmi współcześni odpowiednicy wielkiego Parvusa mogą, za pośrednictwem różnorodnych organizacji, wyprowadzać ludzi na ulice, prowadząc do destabilizacji w krajach, których rządy starają się prowadzić niezależną od nich politykę. Rzadko się wypowiadają publicznie, ale są dobrze znani i w wielu kręgach bardzo szanowani za hojność, jaką wykazują wobec środowisk akceptujących ich wizje przyszłości świata. A ma to być świat zjednoczony, bez narodowych antagonizmów, pełen otwartości i tolerancji, w którym wszyscy zmierzają do jednego celu... Zaakceptujmy więc ich wizję otwartego, demokratycznego, postępowego społeczeństwa. Zróbmy to, a czekać nas zapewne będzie „świetlana” przyszłość. Taka sama jak mieszkańców Rosji przed stu laty!

W lipcu 1917 roku, kiedy bolszewicy w Petersburgu przygotowywali się do ostatecznej rozprawy, w małej wiosce na przeciwległym krańcu Europy, troje portugalskich dzieci usłyszało nie znane im dotychczas imię: Rosja. Chociaż żadne z nich nie знаło tego słowa, przekaz ten okazał się Hiobowym prorocstwem dla milionów.

Literatura

- Figes, O., 2006, *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891-1924*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław.
- Heresch, E., 2010, *Sprzedana rewolucja. Jak Niemcy finansowały Lenina*, Bellona, Warszawa.
- Pipes, R., 2006, *Rewolucja rosyjska*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa.
- Scharlau, W.B., Zeman, Z.A., 1965, *The Merchant of Revolution: The Life of Alexander Israel Helphand (Parvus) 1867-1924*, Oxford University Press, London.
- Wolkogonow, D., 2006, *Lenin: prorok raj, apostoł piekła*, Wyd. Amber, Warszawa.